80 LAT CZWARTEK UKAZUJE SIĘ OD 1945

13 marca 2025 NR 60 (18151)

Sport



Jaga straszy Europę

Z DRUGIEJ STRONY



Michał Zichlarz

Historyczna chwila

Życiorys europejskich pucharów sięga 70 lat wstecz. Pierwsze takie rozgrywki to oczywiście Puchar Europy Mistrzów Krajowych w sezonie 1955/56. Turniej pod egidą francuskiej „L'Equipe" zgromadził 16 drużyn. Sportowy dziennik znad Sekwany sam zapraszał wtedy uczestników. Miała wśród nich być Chelsea, ale angielska Football Association nie zgodziła się na udział londyńczyków, bo odwracało to uwagę od... krajowej piłki. W ten sposób do gry została zaproszona Gwardia Warszawa - przeciętniak w ówczesnej I lidze (ekstraklasie), który sezon 1954 – grano systemem wiosna-jesień – skończył na ledwie 8. miejscu.

Przypominam tę historię, bo od tego czasu tylko dwa razy zdarzyło się, żeby dwa polskie kluby grały wiosną w 1/4 pucharowego finału. Było to w marcu lat 1970 i 1971. W obu przypadkach dotyczyło to Górnika Zabrze i Legii Warszawa. W sezonie 1969/70 oba nasze eksportowe kluby dotarły prawie na szczyt, bo Legia grała w półfinale Pucharu Mistrzów, a „Górnicy" awansowali do jedynego polskiego futbolowego finału - Pucharu Europy Zdobywców Pucharów, gdzie pod koniec kwietnia 1970 przegrali w Wiedniu 1:2 z Manchesterem City. Rok później w ćwierćfinale Legia nie dała rady - ponownie PEMK - Atletico Madryt (2:1, 0:1), a Górnik Manchesterowi City (2:0, 0:2, trzeci mecz 1:3).

Teraz jest szansa, żeby po raz trzeci w historii dwa polskie kluby były w czołowej ósemce rozgrywek europejskich. Że Liga Konferencji to puchar skrojony na polskie drużyny? A jakie to ma znaczenie?! Żeby zajść tak wysoko, wielu rywali trzeba pokonać, a przy okazji „nabija się" ranking, gdzie polska liga jest już o mały krok od tego, żeby wskoczyć do czołowej „15" zestawienia UEFA, co dałoby w sezonie 2026/27 pięć polskich ekip w pucharach, w tym dwie w eliminacjach Ligi Mistrzów. To wymierny efekt eliminowania kolejnych rywali!

O krok od historycznego sukcesu jest Jagiellonia. W Brugii trzeba tylko postawić kropkę nad „i" z dołującym w ostatnich miesiącach Cercle. Trzeba być jednak uważnym, bo w futbolu różne rzeczy się dzieją. Patrząc na dyspozycję drużyny Adriana Siemieńca, można być spokojnym. Tak sobie myślę – awans do 1/4 finału to w przypadku białostoczan stosowne zdyskontowanie mistrzowskiego tytułu. Co innego dobrze grać w domu, na krajowym podwórku, a co innego na międzynarodowej arenie. Wiele, wiele polskich klubów nie potwierdziło w europejskiej rywalizacji swojej wartości, „Jaga" już tak.

Trudniejsze zadanie stoi przed Legią. W Norwegii „Wojskowi" urwali się ze stryczka, a pamiętamy też, co Molde zrobiło przy Łazienkowskiej rok temu, wygrywając trzema bramkami. Forma drużyny Goncalo Feio nie nadąża za aspiracjami kibiców, właścicieli, a i samych piłkarzy. Sześć ligowych meczów i ledwie 8 punktów, to w tabeli wiosny odległe 10. miejsce! Po prostu falstart drużyny portugalskiego szkoleniowca, który zaczyna denerwować coraz więcej osób swoim zachowaniem. 10 punktów straty do lidera, Lecha, na dziesięć kolejek przed końcem, to już strata raczej nie do odrobienia, tym bardziej że w grze o tytuł są jeszcze Raków i Jagiellonia. W tej sytuacji trzeba się ratować pucharami, czy to na krajowym podwórku, czy w Europie. Możliwość awansu do 1/4 finału Ligi Konferencji i ewentualna konfrontacja z Chelsea to coś, co dodatkowo powinno zmobilizować warszawską ekipę przed dzisiejszym spotkaniem.

Marzenia i ambicje

„Wojskowi" nie chcą powtórzyć porażki w dwumeczu z Molde sprzed roku, ale będą poważnie osłabieni.

Legia Warszawa znalazła się w niemal identycznej sytuacji, jak przed rokiem. W poprzednim sezonie, w lutym 2024 roku, „Wojskowi" przegrali na wyjeździe pierwsze starcie z Molde w 1/16 finału Ligi Konferencji 2:3. Tydzień temu warszawianie znów spotkali się z Molde, tym razem w 1/8 finału LK pojechali do Norwegii i znów przegrali 2:3. Po raz kolejny zmuszeni zostaną do odrabiania strat. Ta sztuka nie udała się rok temu, bo Molde wygrało 3:0 przy Łazienkowskiej. – Podobnie było przed rokiem, ale to dwie różne okoliczności, dwa różne sezony i dwa różne mecze. Wiemy, co mamy zrobić, żeby historia się nie powtórzyła. Wiemy, jak możemy się poprawić – powiedział Ruben Vinagre, którego w Legii przed rokiem jeszcze nie było i nie doświadczył na własnej skórze porażki z Norwegami.

Dojrzałość i konsekwentna gra

Na ławce trenerskiej wówczas nie było też Goncalo Feio, który dołączył do warszawskiego zespołu w kwietniu 2024 roku. Portugalski trener doskonale jednak wie, jakie nastroje panowały rok temu w Warszawie po pierwszym meczu z Molde. Wydawało się, że jednobramkową stratę uda się odrobić. Porażkę na wyjeździe można było tłumaczyć grą na sztucznej murawie. Przy Łazienkowskiej miało być lepiej, a skończyło się trzybramkową porażką. Jak sprawić, żeby ten scenariusz się nie powtórzył?

- To jest rywalizacja, która trwa 180 minut, a być może nawet dłużej! Rok temu mnie w Legii nie było, ale widziałem, że Legia wyszła na rewanż z dużą chęcią odrobienia straty. Pięknie jest, gdy uda się doprowadzić do wyrównania w dwumeczu w ciągu kilkunastu pierwszych minut. Trzeba jednak pamiętać, że w pierwszych minutach można się też pozbawić szans na awans. Musimy więc być dojrzali. Musimy mądrze podejść do meczu. Wiem, że kibice będą nas wspierać, będą nas nieśli. To nie jest przypadek, jak silną drużyną jesteśmy u siebie. Mecz z Molde polegać będzie na planie i na konsekwentnej grze od początku do końca. Tak trzeba grać w meczach, w których jest szansa na to, że zagramy dogrywkę, a nawet rzuty karne. Gdy spotykają się dwa zespoły, które są dla siebie godnymi rywalami, aspekt dojrzałości nabiera ogromnego znaczenia. Takiego meczu nie da się wygrać w ciągu kilku minut po pierwszym gwizdku. Trzeba być skoncentrowanym przez całą rywalizację – przekazał trener Feio. Przypomnijmy, że w zeszłorocznym rewanżu Molde już w 2 minucie zdobyło gola, a podwyższyło prowadzenie kilkanaście minut później.



Fot. Tomasz Jastrzębowski/PressFocus

Ryoya Morishita w tym sezonie zdobył dwucyfrową liczbę goli i asyst.

Gotowi mentalnie

Trener Legii podkreśla, że jego zawodnicy doskonale wiedzą, jak ważny jest to mecz. - Łatwo przygotowuje się mentalnie zespół do takiego spotkania, bo każdy zdaje sobie sprawę z tego, o co toczy się gra. Przypomnę, że naszym celem było dostanie się do fazy ligowej i zdobycie w niej dziesięciu punktów. Cel został więc osiągnięty. Wszystko, o co teraz walczymy, wynika z marzeń, z ambicji sportowych, z chęci reprezentowania Legii w jak najdalszej fazie zmagań. Ponadto chcemy też godnie reprezentować polską piłkę, chcemy zdobywać punkty do rankingu UEFA. Każdy więc będzie zmotywowany, żeby zagrać jak najlepiej – zaznaczył Portugalczyk.

Nie wszyscy zawodnicy będą jednak mogli wziąć udział w rewanżowej rywalizacji. W Molde ostatnią bramkę, zmniejszającą straty Legii do jednego gola, zdobył Luquinhas, który wszedł na murawę z ławki. Brazylijczyk chwilę później zobaczył jednak żółtą kartkę, trzecią w rozgrywkach, która wykluczyła go z najbliższego starcia.

Ryoya jak Rado

- Szkoda że nie będzie grał w rewanżu. I nie chodzi nawet o wyjściowy skład. Mecz w Norwegii pokazał, że reakcja zawodników rezerwowych po wejściu z ławki jest bardzo istotna. Z obecnością Luquinhasa mielibyśmy więcej opcji – powiedział opiekun „Wojskowych", który przy okazji wyjaśnił, jak ważnym zawodnikiem w jego zespole jest Ryoya Morishita. - W piłce liczą się ci, którzy mogą grać. A zagrać będzie mógł Ryoya Morishita, który po raz pierwszy od czasów Miroslava Radovicia zdobył dla Legii dwucyfrową liczbę goli i asyst (licząc wszystkie rozgrywki – red.) w sezonie. To mówi wiele o poziomie jego rozwoju. Wolałbym mieć oczywiście do dyspozycji i Morishitę, i Luquinhasa – dodał były trener Motoru Lublin. Morishita w bieżących rozgrywkach 10 razy zdobywał gole (dwa w Lidze Konferencji) i zaliczył 11 asyst (jedną w LK).

Bez Wszołka?

Poza Luquinhasem pod znakiem zapytania stoją występy Pawła Wszołka oraz Radovana Pankova, którzy po meczu w Norwegii borykali się z małymi problemami zdrowotnymi. W środę ćwiczyli z zespołem, ale nie wiadomo jeszcze, czy będą w stu procentach gotowi do rewanżu. Ponadto możliwe, że z meczu z Molde wykluczony został Sergio Barcia, który podczas wczorajszego treningu podkręcił staw skokowy. Możliwa utrata Wszołka i Pankova (oraz Luquinhasa) może być szczególnie bolesna, ponieważ to zawodnicy, którzy w Lidze Konferencji grali regularnie. Polak wystąpił w każdym dotychczasowym spotkaniu w europejskich pucharach od pierwszej do ostatniej minuty. Z kolei Serb zagrał w pięciu (na siedem możliwych) spotkaniach w LK w pierwszym składzie.



Kacper Janoszka

Sport c5f86229eb

Żadnej asekuracji!

Mistrzowie Polski zdają sobie sprawę, że jeszcze nie wywalczyli awansu, lecz nie zamierzają w Belgii grać na remis.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Dzisiaj w Brugii o godzinie 18.45 rozpocznie się rewanżowy mecz pomiędzy jedenastkami miejscowego Cercle i Jagiellonią w ramach 1/8 finału Ligi Konferencji. Podopieczni trenera Adriana Siemieńca będą bronili trzybramkowej zaliczki, którą wywalczyli przed tygodniem.

W cieniu Club Brugge

Areną dzisiejszego pojedynku będzie Jan Breydel Stadium, który „De Vereniging" dzielą z aktualnym mistrzem Belgii, Club Brugge. Obiekt może pomieścić 29 tysięcy widzów. Przeciwnik „Jagi" był trzy razy mistrzem swojego kraju (1911, 1927 i 1930), ponadto w jego gablocie z trofeami znajdują się dwa Puchary Belgii.

Poprzedni sezon belgijskiej ekstraklasy Cercle zakończyło na 4. miejscu w grupie mistrzowskiej z dorobkiem 37 punktów oraz bilansem 17 zwycięstw, 9 remisów i 14 porażek (bramki 47:10). Strata do mistrzów, Club Brugge, wyniosła 13 „oczek".

Cercle Brugge zajmuje obecnie 13. miejsce w Jupiler Pro League z dorobkiem 32 punktów oraz bilansem 7 zwycięstw, 11 remisów oraz 11 porażek (bramki 29:41). „Groen en Zwart" mają tyle samo „oczek", co zajmujące obecnie ostatnią bezpieczną pozycję w tabeli FCV Dender EH. Swój ostatni mecz ligowy rywale aktualnego mistrza Polski rozegrali w niedzielę, 9 marca. Ulegli wówczas w derbowym spotkaniu Club Brugge (1:3).

W połowie drogi

Trener „Dumy Podlasia" Adrian Siemieniec mimo pokaźnej zaliczki z pierwszego meczu woli dmuchać na zimne. - Pierwsza połowa za nami, na pewno zaliczka przed rewanżem jest dobra, ale ten dwumecz jeszcze nie jest zamknięty, nie jest rozstrzygnięty - powiedział 33-letni szkoleniowiec. - Piłka nożna nie lubi pychy, nie lubi braku pokory, musimy zatem zachować spokój i konsekwencję. Co do możliwości skorzystania z wracających po kontuzjach piłkarzy, powiem krótko - zdecydujemy o tym po krótkim, porannym rozruchu.

Najlepszy snajper Jagiellonii w pucharach, Afimico Pululu, jest przekonany, że rewanż w Belgii nie będzie bułką z masłem. - 3:0 to dobry wynik, ale to jeszcze nie koniec - stwierdził 26-letni napastnik urodzony w stolicy Angoli, Luandzie. - Czeka nas trudny rewanż w Belgii. Jeżeli strzeliliśmy trzy gole w meczu domowym, to niby dlaczego mieliby tego nie zrobić nasi rywale? Musimy więc być bardzo ostrożni. W piłce nożnej wszystko jest możliwe. Kiedyś PSG prowadziło bardzo wysoko z Barceloną, a później Barca tę stratę odrobiła u siebie (po porażce 0:4, wygrała 6:1 - przyp. red.). Nie możemy zatem zadowalać się wynikiem pierwszego meczu, ponieważ w Brugii czeka nas trudna batalia.

Odważna deklaracja

Niespełna 35-letni Jesus Imaz doskonale spisuje się w Lidze Konferencji. W dziewięciu potyczkach cztery razy wpisał się na listę zdobywców bramek i dołożył tyle samo asyst. - Chcemy wygrać Ligę Konferencji, ale musimy praktykować metodę małych kroków - wypalił bez zastanowienia na przedmeczowej konferencji prasowej Hiszpan. - Nie ma znaczenia to, co działo się tydzień temu w Białymstoku. Nie ma żadnych spekulacji o tym, czy remis nam wystarczy. Mamy trochę kontuzji oraz chorób w zespole, ale zdajemy sobie sprawę, jakie wyzwanie jest przed nami. Każdy jest gotowy i chętny do gry.

No to trzymamy kciuki!

Bogdan Nather

Cercle Brugge - Jagiellonia Białystok

czwartek, 13 marca, godz. 18.45
sędzia - Morten Krogh (Dania).

ŚCIEŻKA „JAGI" W LKE

Faza ligowa
FC Kopenhaga 2:1 (wyjazd), bramki: Afimico Pululu (51), Darko Czurlinov (90+7).
Petrocub Hincesti 2:0 (dom), bramki: Afimico Pululu (69, 72).
Molde FK 3:0 (dom), bramki: Afimico Pululu (6), Kristoffer Hansen (60, 75).
NK Celje 3:3 (wyjazd), bramki: Afimico Pululu (34), Jesus Imaz (70), Kristoffer Hansen (78).
FK Mlada Boleslav 0:1 (wyjazd).
FK Olimpija Lublana 0:0 (dom).
1/16 finału
FK TSC Baćka Topola 3:1 (wyjazd), bramki: Jesus Imaz (31, 88), Afimico Pululu (81) i 3:1 (dom), bramki: Kristoffer Hansen (8), Jesus Imaz (70), Darko Czurlinov (76).
1/8 finału
Cercle Brugge KSV 3:0 (dom), bramki: Afimico Pululu (69-karny, 78), Taras Romanczuk (75)



Fot. Michał Kość/PressFocus

Jesus Imaz (w środku) nie ukrywa, że wspólnie z kolegami chce wygrać Ligę Konferencji!

Wszystkie ręce na pokład

Angielskie kluby muszą wspiąć się na wyżyny umiejętności, jeśli marzą o awansie do kolejnej rundy Ligi Europy.

W pierwszym spotkaniu 1/8 finału Ligi Europy Tottenham przegrał z AZ Alkmaar 0:1. Sytuacja zespołu z Londynu nie jest najlepsza, o czym świadczy także jego pozycja w lidze. W Premier League „Spurs" zajmują 13. miejsce, choć poprzedni sezon spokojnie skończyli na pozycji piątej. Kryzys ligowy zawodnicy Ange Postecoglu z pewnością chcieliby przykryć sukcesem na arenie międzynarodowej, ale do tego potrzebują wygranej z Holendrami.

O tym, jak trudny będzie to mecz, doskonale wie Hyung-min Son, kapitan drużyny. – Będziemy grać u siebie. Wszystkie ręce na pokład! Ważni będą piłkarze, sztab szkoleniowy, cały klub i wsparcie kibiców. Każdy będzie odgrywał kluczową rolę w tym, żeby odwrócić losy rywalizacji – powiedział Koreańczyk. – Sama jakość piłkarska nie przynosi zwycięstw. W takich meczach potrzebne jest odpowiednie nastawienie – dodał.

W teorii Tottenham powinien być faworytem. W końcu zajął czwarte miejsce w fazie ligowej Ligi Europy. Po porażce w Alkmaar przestało to mieć znaczenie. Piłkarze z Anglii mogą być szczególnie podłamani, ponieważ na holenderskiej ziemi jedynego gola zdobył pomocnik... Tottenhamu, Lucas Bergvall, który umieścił piłkę we własnej bramce. O pozytywny dla „Spurs" rezultat będzie też trudniej z powodu kontuzji defensora Kevina Danso i absencji Rodrigo Bentancura, który pauzować będzie za nadmiar żółtych kartek.



Hyun-min Son mobilizuje społeczność Tottenhamu przed czwartkowym meczem.

Mecz w tle inwestycji

W tym samym czasie, gdy Tottenham walczyć będzie z przybyszami z Alkmaar, w innym angielskim mieście, Manchesterze, odbędzie się równie ciekawy pojedynek. „Czerwone Diabły" zagrają z Realem Sociedad po tym, jak pierwsza odsłona rywalizacji zakończyła się remisem 1:1. Sprawa awansu do ćwierćfinału jest więc otwarta. W czerwonej części Manchesteru w tym tygodniu skupiono się na wielkim projekcie zbudowania nowego stadionu, który zapowiedział współwłaściciel klubu, Jim Ratcliffe. Inwestycja ma pochłonąć 2,4 miliarda euro, a arena ma pomieścić 100 tysięcy kibiców. Lord Norman Foster, znany brytyjski architekt, stwierdził, że taki stadion można zbudować nawet w perspektywie pięciu lat. Marzenia kibiców zostały rozbudzone, ale w czwartek z pewnością zejdą na ziemię, gdy do Anglii dotrą rywale z San Sebastian. Baskowie wierzą w sukces, przypominając, że w sezonie 2022/23 w pierwszej kolejce fazy grupowej Ligi Europy Real Sociedad wygrał na wyjeździe z ekipą Manchesteru United. Co ciekawe, był to ostatni przegrany mecz domowy MU w Lidze Europy. Przyjezdni z północy Hiszpanii chcą powtórzyć wynik sprzed trzech lat.

Ograniczona kadra

United – podobnie jak Tottenham – będzie w czwartek borykał się z problemami kadrowymi. Co prawda do treningów z drużyną powrócił Mason Mount, który zmagał się z urazem uda, ale trener Ruben Amorim przekazał, że jeszcze nie będzie mógł zagrać w starciu z Sociedad. Lista zawodników nieobecnych jest długa. Poza Mountem w czwartkowym meczu zabraknie Leny'ego Yoro, Jonny'ego Evansa, Lisandro Martineza, Luke'a Shawa, Kobbiego Mainoo, Amada Diallo oraz Altaya Bayindira i Toma Heatona (duet rezerwowych bramkarzy). Kadra trenera Amorima jest oczywiście szeroka, ale mimo wszystko nie będzie miał ogromnego pola manewru przy wyborze wyjściowej jedenastki. To problem, który może zaważyć na wyniku dwumeczu.

Kacper Janoszka

Czwartek, 13 marca

1/8 FINAŁU LIGI KONFERENCJI

18.45: Djurgarden – Pafos (0:1 w pierwszym meczu), Lugano – Celje (0:1), Rapid Wiedeń – Borac Banja Luka (1:1), Cercle Brugge – Jagiellonia Białystok (0:3); 21.00: Legia Warszawa – Molde (2:3), Chelsea – Kopenhaga (2:1), Fiorentina – Panathinaikos (2:3), Vitoria Guimaraes – Betis (2:2).

1/8 FINAŁU LIGI EUROPY

18.45: Olympiakos – Bodo/Glimt (0:3), Athletic – Roma (1:2), Lazio – Viktoria Pilzno (2:1), Eintracht – Ajax (2:1); 21.00: Lyon – FCSB (3:1), Tottenham – AZ Alkmaar (0:1), Rangers – Fenerbahce (3:1), Manchester United – Real Sociedad (1:1).

Sport c5f86229eb

Najważniejsze mecze „Jagi”

Klub z Białegostoku pisze swoją historię. Jej kolejnym rozdziałem ma być awans do ćwierćfinału Ligi Konferencji.

Awans do I ligi, czyli ówczesnej ekstraklasy, pod koniec lat 80., który oglądało 22 tys. widzów, kibicowski szał na meczach z najlepszymi, finał Pucharu Polski w 2010, mistrzostwo przed rokiem, a teraz europejskie sukcesy. To w skrócie ostatnich kilkadziesiąt lat Jagiellonii.

Postawili na młodzież

I pomyśleć, że dwa lata temu na tym etapie rozgrywek drużyna walczyła o utrzymanie w ekstraklasie! 4 kwietnia 2023 roku Macieja Stolarczyka na ławce trenerskiej zastąpił mało znany trener rezerw „Jagi”, pochodzący z Czeladzi Adrian Siemieniec. Co było potem? Utrzymanie, 14. miejsce na koniec rozgrywek 2022/23, w następnym sezonie historyczne, pierwsze mistrzostwo Polski, a teraz może być i najprawdopodobniej będzie – ćwierćfinał europejskich rozgrywek! Jagiellonia tym samym stanie się 9. polskim klubem, który zagrałby na tym etapie.

Żeby do tego doszło, potrzeba było długich lat. Nawet w Białymstoku Jagiellonia ustępowała lokalnym rywalom. Jak choćby Włókniarzowi, który wcześniej grał na zapleczu ekstraklasy niż „Jaga” (sezon 1973/74). Wyżej notowany był też Hetman czy raczej Gwardia. Piłkarska Jagiellonia na zapleczu elity była pod koniec lat 70., w sezonie 1980/81 i od 1983 do 1987 roku, kiedy wywalczyła pierwszy, historyczny awans. „Dziękujemy na 22 tysiące głosów” – pisał „Sport” w maju 1987 roku po meczu 29. kolejki z Górnikiem Knurów (1:0). Białostoczanie mieli już zapewniony awans, ale wszystko chcieli potwierdzić kolejną wygraną. Tak też się stało, ale po twardej walce. Zespół z Knurowa prowadzony przez Marcina Bochynka starał się jak mógł, na kwadrans przed końcem Franciszka Sulskiego pokonał jednak środkowy obrońca Mariusz Lisowski. Dodajmy, że w defensywie grał razem z obecnym prezesem PZPN, Cezarym Kuleszą. Byli też inni, jak kuzyni Dariusz i Jacek Bayerowie. Ten drugi jako piłkarz z drugiego szczebla rozgrywkowego zagrał nawet w reprezentacji, jako pierwszy gracz Jagiellonii, w niesławnym meczu z Cyprem (0:0) w eliminacjach ME 1988. Z kolei w knurowskiej ekipie grał Waldemar Podolski, ojciec Lukasa, który miał wtedy niespełna 2 lata.


Milionerzy z Białegostoku

Po raz pierwszy w historii „Żubry” zagrają w europejskich pucharach. W Bydgoszczy nie było wątpliwości, że są lepsze od pierwszoligowca znad morza. To największy sukces w 90-letniej historii klubu z Podlasia.

W 2010 roku Jagiellonia zdobyła Puchar Polski. Trenerem był Michał Probierz.


Sport

27 maja 1987 Nr 102 (7398) Rok XLIII

Dziś na wiedeńskim Praterze

Bayern - Porto o klubowy prymat w Europie

REPORTAŻ NA ZAMÓWIENIE 90 minut „PANY” z Jagiellonii...

Tydzień Kultury Fizycznej

Wspólne działanie

„Pany" z Jagiellonii - w maju 1987 r. klub z Białegostoku po raz pierwszy awansował do ekstraklasy.

„Pany” z Jagiellonii – pisał „Sport” w reportażu Jacka Janika. Na murach miasta po awansie pojawiły się napisy: „Jagiellonia King!”, „Jagiellonia Pany”. „Jeszcze nie tak dawno nawet najzagorzalsi kibice białostoccy nie mogli nawet marzyć o tym, by ich klub mógł się znaleźć w ekstraklasie” – czytamy w „Sporcie” i zapoznajemy się z wypowiedzią dyrektora klubu, Bronisława Kotlińskiego. – Piłka nożna zawsze była w Jagiellonii kopciuszkiem. Stawiano zazwyczaj na lekką atletykę. Piłkarze to wchodzili do II ligi, to z niej spadali. Różnie bywało. Dzisiejsze sukcesy poprzedziła odpowiednia praca z młodzieżą. W 1982 r. juniorzy wywalczyli trzecie miejsce w kraju. Pracował z nimi Ryszard Karalus. Z przerwami do stycznia ubiegłego roku, kiedy to funkcję trenera objął Janusz Wójcik. Zasługą Ryśka są te mury, na których dzisiaj kładzie dach Wójcik – obrazowo tłumaczył dyrektor. Jak widać nasza obecna akcja „Ratujmy polską piłkę!” ma długie korzenie i diagnozuje podobne problemy.

Rekordowa frekwencja

Mecze „Jagi” już na zapleczu elity cieszyły się ogromnym zainteresowaniem, a na Stadion Miejski (wtedy Gwardii) waliły tłumy, nawet po 30 tys. kibiców. Tak było i potem w ekstraklasie. Klub zarabiał na tym krocie, na pojedynczych biletach 2,5 mln złotych, a na karnetach tyle samo. Białystok ogarnęła wtedy futbolowa gorączka. Na pierwszy historyczny mecz z Widzewem 9 sierpnia 1987 roku przyszło 40 tys. ludzi, na kolejny u siebie z Lechią w 3. kolejce niewiele mniej, bo 30 tys. fanów. Na żaden inny stadion w Polsce nie przychodziło wtedy więcej widzów niż w stolicy Podlasia. Zresztą obiekt Gwardii należał do 10 największych piłkarskich stadionów w Polsce.

Milionerzy z Białegostoku

Pobyt w ekstraklasie nie trwał długo. Po dwóch ósmych miejscach przyszła 16. lokata i spadek w 1990 roku. Kolejny awans został wywalczony w 1992, ale tylko na sezon i nastąpił upadek - na przełomie wieków była ledwie... IV liga. Jagiellonia wróciła na salony w 2007 roku i od tego czasu gra z najlepszymi – tylko Lech i Legia są w tym gronie od tego czasu nieprzerwanie.

Awans wywalczył Artur Płatek, dla którego było to największe trenerskie osiągnięcie. Kiedy odchodził rok później, żegnała go tysięczna grupa kibiców. Wkrótce po nim w Białymstoku pojawił się Michał Probierz i przyszły sukcesy. 22 maja 2010 roku na stadionie Zawiszy w Bydgoszczy Jagiellonia sięgnęła po Puchar Polski po 1:0 z Pogonią Szczecin. „Milionerzy z Białegostoku” - pisał „Sport” w pomeczowej relacji w poniedziałek 24 maja. „Po raz pierwszy w historii „Żubry” zagrają w europejskich pucharach. W Bydgoszczy nie było wątpliwości, że są lepsze od pierwszoligowca znad morza. To największy sukces w 90-letniej historii klubu z Podlasia” – można było przeczytać w naszej gazecie. Choć w drużynie obecnego selekcjonera byli tacy wyborowi strzelcy, jak Tomasz Frankowski czy Kamil Grosicki, to zwycięską bramkę na początku II połowy strzelił litewski obrońca Andrius Skerla. Za ten sukces piłkarze zarobili... 1,25 mln złotych. Sponsor rozgrywek, firma Remes, wyłożyła 400 tys., pół miliona dorzucił prezydent Białegostoku, a 350 tys. klub.


GRUPA II

„Dziękujemy” na 22 tysiące głosów

JAGIELLONIA — GÓRNIK 1—0 (0—0)

1—0 — Lisowski, 76 min. Sędziował Grzegorz Rek (Gdańsk). Widzów ok. 22.000.

JAGIELLONIA: Sowiński — Bartnowski (od 70 min. Miszewski), LISOWSKI, Kulesza, Cylwik — Czykier (od 85 min. Szugzda), Romaniuk, D. Bayer — J. Bayer, Mojsa, Michalewicz. Trener Janusz WOJCIK.

GÓRNIK: F. Sulski — Siwiec, Podolski, Kołtko, Sałasiński — Klimek, Krettek (od 87 min. Skorupa), Gała, Żurek — Janduda (od 76 min. Zagórski), Czerwiński. Trener Marcin BOCHYNEK.

Żółte kartki: Janduda, Kołtko, Mojsa.

Niezwykle serdecznie podziękowali sympatycy futbolu na Białostocczyźnie piłkarzom Jagiellonii za wywalczenie awansu do I ligi. Nie zabrakło tradycyjnego „sto lat”, kwiatów, a nawet olbrzymiego tortu. Do przerwy nic się ciekawego nie działo. Tradycyjnie w drugiej odsłonie Jagiellonia zagrała znacznie lepiej. Okazję do zmiany wyniku mieli Czykier, Lisowski i Dariusz Bayer. W 60 minucie przed wielką szansą zdobycia gola byli goście. Janduda strzelał do bramki, w której stał tylko obrońca gospodarzy Lisowski. On odegrał rolę golkipera, wybijając piłkę z bramki. Za chwilę znowu Lisowski wszedł odważnie na pole karne, nie dał odebrać sobie piłki i z bliskiej odległości ulokował ją w siatce.

LESZEK TARASIEWICZ

W latach 80. na mecze Jagiellonii przychodziło po 20, 30 i 40 tys. kibiców!

Historyczne mistrzostwo

Potem były dwa wicemistrzostwa Polski, w 2017 i 2018 roku. Mistrzostwo mogły być już w sezonie 2016/17, kiedy białostoczan ponownie prowadził trener Probierz, ale nie pomogli sędziowie, którzy mylili się na niekorzyść jedenastki z Podlasia. W obu tych sezonach z niewielką liczbą punktów przed „Dumą Podlasia” była Legia.

Na tytuł Białystok doczekał się w zeszłym roku. Znakomitej jesieni 2023 ekipa trenera Siemieńca zdobyła38 punktów, trzy „oczka” mniej niż Śląsk. Słabość rywali wiosną sprawiła, że na koniec zespół z takimi piłkarzami, jak Jesus Imaz, Taras Romanczuk, Zlatko Alomerović, Nene czy młody Dominik Marczuk oraz rewelacyjny na lewej obronie Bartłomiej Wdowik zdobył historyczne mistrzostwo. Romanczuk pojechał potem na niemieckie Euro. W kadrze Probierza zadebiutowali też Marczuk i Wdowik. „Królowie Jagiellonowie” – to cytat z cyfrowego już „Sportu” z 27 maja 2024. Na koniec rozgrywek zespół z Białegostoku miał tyle samo, bo 63 punkty co Śląsk, ale był lepszy w bezpośrednich grach (3:1, 1:2).

Pucharowy sukces

Kolejny występ w europejskich pucharach okazał się najlepszy z kilku wcześniejszych. W Lidze Mistrzów zwojować się wiele nie dało. Przyszły dwie porażki z Bodo/Glimt, które teraz jest bliskie ćwierćfinału Ligi Europy po wygranej w pierwszym spotkaniu z Olympiakosem Pireus 3:0. W Lidze Europy zdecydowanie lepszy był z kolei Ajax Amsterdam. Natomiast w fazie ligowej Conference League przyszły bardzo dobre rezultaty. Gdyby nie słabszy grudzień, to drużyna Siemieńca byłaby w pierwszej ósemce i nie musiałaby grać w 1/16 finału, ale i tak tę rundę białostoczanie zaliczyli, dwa razy pewnie pokonując serbską Baćkę Topola. W grze o ćwierćfinał przyszła efektowna wygrana z belgijskim Cercle Brugge przed tygodniem. Z tego meczu wszyscy zapamiętają niesamowite nożyce Afimico Pululu, który właśnie został powołany do reprezentacji Angoli na marcowe mecze w eliminacjach MŚ. Silny jak tur napastnik z 8 bramkami w LK jest jej najskuteczniejszym zawodnikiem, wyprzedzając Marca Guiu i Christophera Nkunku z Chelsea. Oby ta pucharowa przygoda „Jagi” trwała jak najdłużej!

Michał Zichlarz

Sport c5f86229eb



Fot. GKS Katowice/GIEKSA FOTO

Na meczu GieKSy z Górnikiem będzie mogło się pojawić 15 tysięcy kibiców.

Stadionowa dawka informacji

Choć do meczu GKS Katowice - Górnik Zabrze pozostało jeszcze sporo czasu, należy już myśleć, w jaki sposób dostać się na obiekt i które miejsce na trybunach wybrać.

GKS KATOWICE

Z uwagi na to, że szybko zbliża się pierwszy mecz na stadionie przy Nowej Bukowej pomiędzy GKS-em Katowice a Górnikiem Zabrze, należy szczególnie przygotować się do tego wydarzenia. Katowicki klub będzie miał zapewne mnóstwo organizacyjnych spraw do dopięcia, jednak do pierwszego starcia na nowej arenie przyszykować muszą się także kibice.

Transport

Prace wokół stadionu wciąż trwają, więc dojazd na mecz z Górnikiem będzie utrudniony przez remont układu drogowego przy ulicach Bocheńskiego, Załęska Hałda i Kochłowickiej. Z tego powodu klub informuje, że dojazd samochodem prywatnym na mecz będzie niemożliwy. Zamiast tego miasto w dniu meczu uruchomi dwie bezpłatne linie autobusowe (GKS1 oraz GKS2). Jedna będzie kursować z centrum przesiadkowego w dzielnicy Brynów na stadion, a druga z przystanku Andrzeja Dworzec na stadion. W pierwszym przypadku komunikacja miejska kursować będzie co 15 minut, a w drugim co 5 minut, w godzinach 14.30-17.30. Obie linie autobusowe będą także kursować po meczu, w godzinach 20.00-22.00 (spotkanie rozpocznie się o 17.30, więc należy zakładać, że kibice opuszczą stadion ok. 19.30) i odwozić fanów albo w stronę Brynowa, albo w stronę dworca głównego.

W okolicy stadionu nie będzie jeszcze dostępnych miejsc parkingowych. Samochody najłatwiej będzie pozostawić przy centrach przesiadkowych i dotrzeć na mecz autobusem.

Gdzie nowy „Blaszok”?

Z trybun mecz GKS-u z Górnikiem będzie mogło oglądać 15 tysięcy osób. W tym sezonie przy Bukowej najwięcej zgromadził mecz ze Stalą Mielec – 7067 fanów. Różnica jest więc spora. Dlatego już teraz sympatycy GKS-u, którzy mieli wykupione karnety na stary obiekt, mogą je przenieść na nowy. Nowym „Blaszokiem” będzie trybuna południowa za bramką, a rolę starej trybuny głównej będzie pełniła trybuna wschodnia. Do jutra kibice z obowiązującymi karnetami mają pierwszeństwo do miejsc na nowym stadionie, wybierając siedzenie odpowiadające dawniejszemu „Blaszokowi”, i na trybunie głównej (przy dopłacie można przenieść się na trybunę zachodnią, bliżej sektora VIP).

Sprzedaż karnetów i biletów

Od 14 do 24 marca trwać będzie otwarta sprzedaż karnetów na pięć meczów domowych GKS-u do końca sezonu (poza meczem z Górnikiem GKS zagra u siebie z Puszczą Niepołomice, Legią Warszawa, Cracovią i Lechem Poznań). Ceny: 110 zł na trybunę południową, 176 zł na wschodnią, 242 zł na zachodnią, 90 zł – ulgowy karnet na cały stadion, 350 zł – rodzinny karnet na sektor 16 trybuny wschodniej. Od 24 do 25 marca trwać będzie sprzedaż biletów na mecz GKS – Górnik dla karnetowiczów, którzy będą chcieli na spotkanie zaprosić swoich znajomych. Każdy z nich będzie mógł kupić dwie wejściówki.

Od 25 do 26 marca bilety na najbliższe domowe spotkanie GieKSy będą mogli kupić ci, którzy choć raz pojawili się przy Bukowej w tym sezonie. Z kolei 26 marca ruszy otwarta sprzedaż biletów na derbowe starcie. Ceny: 25 zł na trybunę południową i północną, 40 zł na wschodnią, 55 zł na zachodnią, 20 zł – bilet ulgowy na cały stadion, 80 zł – rodzinny bilet dla dwójki dorosłych i maksymalnie trójki dzieci do 15. roku życia na sektor 16 trybuny wschodniej, 5 zł – dzieci w wieku 5-13 na cały stadion.

(kaj)

Mieszanie herbaty

Widzew na swoim stadionie nie strzelił gola od prawie 300 minut!

Na stadionie ŁKS-u po 730 minutach bez gola wyzerowano już zegar mierzący czas tej bramkowej suszy. Trzeba jednak włączyć chronometr na drugim łódzkim stadionie, bo i piłkarze Widzewa nie mogą trafić do jednej z dobrze znanych im bramek od 7 grudnia ubiegłego roku, gdy Imad Rondić dał swoim golem zwycięstwo 2:1 nad Stalą Mielec. Razem z doliczonym czasem (czytelnicy „Sportu” wiedzą dokładnie, ile trwa każdy mecz) daje to już 299 minut!

Nie zapominamy, że Widzew w tym czasie zremisował na swoim boisku z Cracovią 1:1, ale dzięki temu, że rywale strzelili sobie gola samobójczego. Widzewiakom własnoręcznie (własnonożnie?) od dawna to się nie udało. Nie byłoby zresztą tego wstępu, gdyby w ostatnich minutach meczu z Jagiellonią świetnie broniącemu bramkarzowi gości nie pomagały słupki i poprzeczki. Uprawnione jest stwierdzenie, że mistrz Polski wygrał w Łodzi niezasłużenie!

Kibice to zrozumieli. Mimo kolejnej porażki nie było „rozmowy wychowawczej” pod trybuną i steku obelg. Była za to owacja na stojąco, podziękowania za walkę do ostatnich minut. - Miałem łzy w oczach, gdy to zobaczyłem i usłyszałem - mówił po zejściu z boiska Marek Hanousek. - Byłem załamany, ale kibice dodali nam wiary.

Nie zmienia to faktu, że Widzew jest najsłabszym zespołem ekstraklasy w 2025 roku. W sześciu meczach zdobył tylko dwa punkty za remisy z Cracovią i w Radomiu. Tabela wiosny jest zresztą sensacyjna, bo otwiera ją z 14 punktami niepokonana u siebie Korona, w oficjalnej klasyfikacji obecnie dopiero na 11. miejscu. Zmiana trenera dokonana pod koniec lutego przejawia się na razie w tym, że Patryk Czubak miesza tę widzewską herbatę w inną stronę niż jego poprzednik i szef Daniel Myśliwiec, którego Czubak był przecież asystentem, a ona - psia kość - za nic nie staje się słodsza.

Te desperackie ruchy nowego szkoleniowca to na przykład odsunięcie od pierwszego składu Frana Alvareza, który ogłoszony został właśnie piłkarzem roku 2024 w Łodzi przez portal lodzkisport.pl i zastąpienie go przez Marka Hanouska, który „za późnego Myśliwca” nabawił się odcisków od siedzenia na ławce. Jeszcze bardziej był sensacyjny występ przeciwko Jagiellonii odsuniętych od składu jeszcze latem Noaha Diliberto i Fabio Nunesa, którzy nie pojawiali się na boisku od maja ubiegłego roku, czekając na wygaśnięcie kontraktów w widzewskiej wersji „klubu Kokosa”. Chwilę po swoim wejściu na boisko Nunes pokazał Myśliwcowi symbolicznego „wała”, bo zaczął swój występ od kapitalnego woleja, z trudem obronionego przez bramkarza Jagiellonii. Stracili natomiast swoje etaty w klubowej kadrze Hilary Gong i Luis Silva, lansowani przez poprzedniego trenera. Nieoczekiwane było również odesłanie z powrotem do rezerw włączonych zimą do ligowej kadry młodych: Kwiatkowskiego, Grzejszczaka, Madeja, Gryzi i Stachowicza. - Sytuacja jest poważna i ciężar walki powinni wziąć teraz na siebie starsi, doświadczeni piłkarze - wyjaśnił ten ruch nowy szkoleniowiec.

Tym starszym doświadczonym jest na pewno Bartłomiej Pawłowski, ostrożnie wprowadzany do gry po dziewięciomiesięcznej przerwie. Do tych wszystkich zmian nie warto się jednak zanadto przywiązywać, bo wszystko wskazuje na to, że Czubak będzie tylko trenerem tymczasowym. W nadchodzącej przerwie w rozgrywkach ma pojawić się nowy szkoleniowiec, a pracuje nad tym nowy dyrektor sportowy Widzewa, Mindaugas Nikoliczius.

Najbliższa wizyta GKS-u Katowice kojarzy się z innym meczem tej drużyny w Łodzi. 22 listopada 2014 r. to właśnie żegnający się teraz z Bukową GKS zamknął historię starego widzewskiego stadionu. Wtedy była to tylko I liga i spadkowy sezon dla Widzewa. Padł remis 1:1 po golach Damiana Warchoła z Widzewa i Sebastiana Dudy z GKS-u. Teraz przypomni sobie ten mecz Alan Czerwiński, który po kilkuletniej podróży przez Lubin i Poznań znów gra w GKS-ie. Warchoł (Górnik Łęczna) i Duda (Star Starachowice) też jeszcze po ponad dziesięciu latach biegają po ligowych boiskach.

Wojciech Filipiak



Fot. Kacper Pacocha/PressFocus

Tymczasowy trener Widzewa Patryk Czubak cały czas poszukuje optymalnego składu.

Sport c5f86229eb

Pomóc Górnikowi

Rozmowa z **Filipem Prebslem**, czeskim pomocnikiem zabrzan

Trafił pan do Zabrza zimą ze Slavii Praga – najlepszego klubu w Czechach i jednego z najlepszych w tej części Europy. Jak pan porówna to do Górnika?

- Infrastruktura jest podobna jak w Slavii. Poziom? Czeska liga jest specyficzna. Slavia gra wiele meczów, były europejskie puchary, skład się zmieniał, kadra jest szeroka, ale jeśli chodzi o poziom, to też jest podobnie.

A różnice na boisku?

- W Czechach jest wiele fizyczności, walki, musisz być szybki, a w Polsce bardziej się gra piłką, bazuje na wyszkoleniu. To największa różnica, którą zauważam po kilku tygodniach pobytu.

Wcześniej był pan wypożyczony do Slovana Liberec i zbierał dobre opinie. Dlaczego po powrocie do Slavii zdecydował się pan na przejście do Polski, a nie znów na Liberec?

- Chciałem przejść do zagranicznego klubu, doświadczyć nowej ligi, poznać nowych ludzi i nowe miejsca, wyjść ze swojej strefy komfortu i spróbować czegoś innego. To było najważniejsze.



Fot. David Catry/SIPA USA/PressFocus

Filip Prebsl to piłkarz Górnika i czeskiej młodzieżówki, z którą w czerwcu zagra na MME na Słowacji.

Podobno przed transferem do Górnika sporo rozmawiał pan na temat klubu z Lukasem Ambrosem, z którym znacie się z czeskiej młodzieżówki?

- Lukas powiedział mi sporo pozytywów o Górniku i będąc tutaj widzę, że tak jest. Szczególnie imponuje mi liczba kibiców na trybunach, to takie szaleństwo. W Czechach tylu widzów na meczach nie ma. Może z wyjątkiem Sparty, Slavii, Viktorii i Banika. Z „Ambro" rozmawiałem też dlatego, że mamy tego samego menedżera (chodzi o Martina Kroba – przyp. red.).

Chciał pan wyjść ze swojej strefy komfortu, próbując czegoś w innym miejscu, ale w Górniku ma pan komfort, bo jest dwóch innych czeskich graczy plus Matusz Kmet ze Słowacji...

- To prawda! Na pewno dzięki nim jest znacznie łatwiej. Jak czegoś nie wiem, to wystarczy zapytać w ojczystym języku, ale oczywiście nie wszyscy go rozumieją, więc trzeba bardziej polegać na sobie.

Cel pana gry w Górniku?

- Pomóc drużynie najbardziej jak się da. Oby nasze wyniki były jak najlepsze. To główne zadanie, które przed sobą stawiam.

Został pan powołany na przyszłotygodniowe zgrupowanie młodzieżowej reprezentacji Czech w Hiszpanii. Zagracie z gospodarzami i Norwegią.

- Cieszę się, że pojadę. To przygotowanie przed mistrzostwami Europy, które będą już za trzy miesiące na Słowacji.

W młodzieżowej reprezentacji swojego kraju występował pan nie w linii pomocy, na swojej nominalnej pozycji, a w obronie?

- Rzeczywiście tak jest. W kadrze do lat 21 gram jako środkowy obrońca, bo gramy na trzech stoperów.

Szkoleniowcem czeskiej młodzieżówki jest Jan Suchoparek, świetny obrońca z lat 90., znany z długich włosów, ale i bezkompromisowej, dobrej gry. Jak się z nim pracuje?

- Mogę o nim mówić tylko w pozytywach. Nie widzimy się może zbyt często, bo kilka razy w roku podczas meczów, czy tak jak będzie teraz, ze zgrupowania, ale to osoba od której można się wiele nauczyć.

Myśli pan, że ktoś taki jak Suchoparek może w przyszłości być trenerem pierwszej reprezentacji? Zaczynał od kadry U-16, teraz młodzieżówka...

- Dobre pytanie. Na pewno cieszyłbym się gdyby tak było. Wszystko jest możliwe...

A trener Trpisovsky ze Slavii?

- To legendarna postać. Ze Slavią zdobył już wiele trofeów. Cieszę się, że chociaż przez pół roku miałem okazję współpracy z nim. Wiele mi pomógł.

A trener Jan Urban?

- Wiem, że w Górniku jest legendą, a w przeszłości był świetnym zawodnikiem. Mam szczęście, że mam okazję do pracy z takimi trenerami.

Co lubi pan robić w wolnych chwilach?

- Przede wszystkim spędzać czas z rodziną w Pradze czy z dziewczyną, która jest z Liberca. Teraz jest w Polsce ze mną. Mieszkamy w Katowicach. Lubię też oglądać i grać w tenisa.

Rozmawiał Michał Zichlarz

FILIP PREBSL

- **Data urodzenia**: 4 marca 2003
- **Miejsce urodzenia**: Praga
- **Wzrost/waga**: 188 cm/81 kg
- **Pozycja na boisku**: defensywny pomocnik, środkowy obrońca
- **Kariera**: SK Treboradice, Viktoria Żižkov, FC Vlasim, Slovan Liberec, Slavia Praga, Górnik Zabrze (wypożyczenie do końca sezonu)
- **Reprezentacja Czech**: od U-15 do U-21

Na portugalską nutę

„Jubileuszowy" gol Afonso Sousy „podkręcił" licznik jego rodaków na Bułgarskiej.

LECH POZNAŃ

W minioną sobotę podopieczni trenera Nielsa Frederiksena pokonali na Enea Stadionie w Poznaniu Stal Mielec 3:1. W tej potyczce łupem bramkowym podzielili się Duńczyk Rasmus Carstensen, Fin Daniel Hakans oraz Portugalczyk Afonso Sousa. Gol niespełna 25-letniego pomocnika był zarazem 70. trafieniem dla „Kolejorza", którego zdobył zawodnik pochodzący właśnie z Portugalii.

Na liście strzelców bramek z tego kraju dla zespołu ze stolicy Wielkopolski znajduje się w tej chwili pięć nazwisk. Całej stawce przewodzi 33-letni obecnie Joao Amaral, który w tej chwili występuje w zespole Al-Batin z Arabii Saudyjskiej. Wychowanek Vilanovense FC, grając w drużynie „Kolejorza", wpisał się na listę zdobywców bramek 34 razy, z czego 27 w lidze. Szczególnie owocny był dla niego sezon 2021/22, w którym Lech sięgnął po mistrzostwo Polski, a Portugalczyk strzelił 14 goli.

Afonso Sousa w tym rankingu zajmuje drugie miejsce z dorobkiem 16 goli, z czego dziewięć w bieżących rozgrywkach. Ogółem w polskiej ekstraklasie strzelił 13 bramek, w sezonie 2022/23 cztery razy zmusił bramkarzy do kapitulacji, zaś w poprzednich rozgrywkach – ani razu!

Na najniższym stopniu portugalskiego podium jest niespełna 37-letni Pedro Tiba (14 goli), który obecnie występuje w swoim kraju w zespole GD Chaves. Stawkę Portugalczyków uzupełniają Joel Pereira (5 trafień) oraz Pedro Rebocho (1). Jeżeli chodzi o samą ekstraklasę, to Portugalczycy mają w tym momencie 56 goli.

Oto portugalska lista:

34 - Joao Amaral
16 - Afonso Sousa
14 - Pedro Tiba
5 - Joel Pereira
1 - Pedro Rebocho

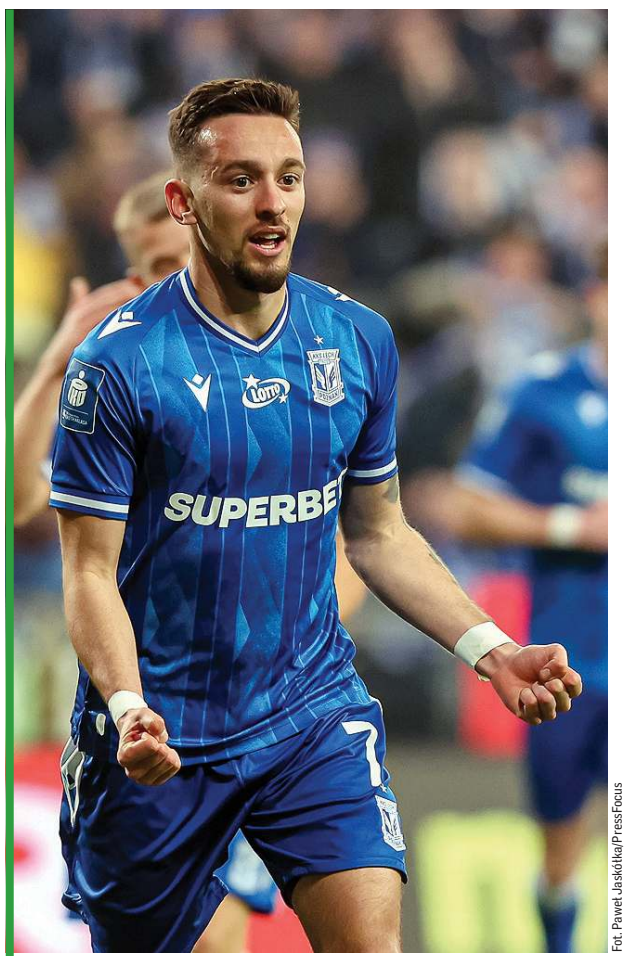
Fatalna diagnoza

Gisli Thordarson, mający za sobą występy w zespole juniorów włoskiej Bologny oraz Vikingurze Reykjavik, z którym zdobył mistrzostwo Islandii, dwukrotnie puchar tego kraju oraz raz superpuchar, niewiele pograł sobie w drużynie lidera PKO BP Ekstraklasy. Niespełna 21-letni pomocnik zagrał w zespole „Kolejorza" pięć meczów (dwukrotnie wychodził w podstawowym składzie), ale w tym sezonie już nie zobaczymy go na boisku. Powodem jest poważna kontuzja.

Islandczyk doznał kontuzji na jednym z treningów w ubiegłym tygodniu. Przeszedł szereg badań. Lekarze rozpatrywali różne warianty, od leczenia zachowawczego po zabieg. Ostatecznie zdecydowali się na ten drugi wariant i już wiadomo, że w najbliższy piątek Thordarson podda się operacji barku. Potem rozpocznie rehabilitację, która potrwa przynajmniej cztery miesiące, a być może nawet pół roku.

Przy okazji dodajmy, że w tym tygodniu indywidualnie trenuje 29-letni napastnik Mario Gonzalez Gutierrez. Hiszpan zmagał się z kontuzją mięśnia przywodziciela. Wychowanek Villarcayo Nela CF nie zagra jednak w najbliższej kolejce w wyjazdowej potyczce z Jagiellonią Białystok. Piłkarz, który w rundzie wiosennej zagrał tylko 12 minut w meczu z Rakowem Częstochowa (0:1), będzie do dyspozycji sztabu szkoleniowego „Kolejorza" po marcowej przerwie reprezentacyjnej.

Bogdan Nather



Fot. Paweł Jaskółka/PressFocus

Afonso Sousa w meczu ze Stalą Mielec strzelił „jubileuszowego" gola.

Sport c5f86229eb



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Trener Dawid Szulczek nie ma ostatnio wielu powodów do zadowolenia.

Bolesna weryfikacja

Nastroje wokół Ruchu nie są jeszcze grobowe, ale do optymizmu sporo brakuje. Seria arcytrudnych meczów trwa, ale miała wyglądać zupełnie inaczej.

RUCH CHORZÓW

Już przed sezonem, kiedy ogólna dyspozycja zespołów nie była jeszcze znana, wiadomo było, że „Niebieskich" czeka wymagający maraton. Już nawet nie chodzi o to, że z racji niedostępności Stadionu Śląskiego jesienią przez wiele tygodni grali tylko na wyjazdach, ale o status rywali, z którymi się mierzyli. Dzisiaj to wszystko ścisła czołówka I ligi, a jako że sezon ma dwie rundy, teraz znajdujemy się w fazie rewanżu. Tak jak jesienią chorzowianom za bardzo z pierwszoligowym topem nie szło, tak i obecnie wygląda to szaro-buro.

Trwa drugi maraton

Handicap Stadionu Śląskiego ładnie wyglądał na papierze, ale Arka Gdynia czy – przede wszystkim – Wisła Kraków boleśnie go zweryfikowały. Mało ulgi dało wyeliminowanie w Pucharze Polski Korony Kielce, czy remis z (byłym już) liderem z Niecieczy. Weryfikacja jednak trwa. Teraz do Chorzowa przyjedzie Wisła Płock, która wiosną zdobyła 10 na 12 możliwych punktów. Potem będzie teoretycznie łatwiej, bo wyjazd do słabującego Górnika Łęczna (punkt wiosną), ale wkrótce przyjdzie wrócić do trudnych gier w Parku Śląskim – derby z najlepszym po wznowieniu rozgrywek GKS-em Tychy, a potem z Miedzią Legnica.

Wszystkie te spotkania miały (mają) dać kluczowe argumenty do rzetelnej oceny Ruchu za ten sezon. Po zatrudnieniu trenera Dawida Szulczka wyniki uległy zdecydowanej poprawie, ale młody szkoleniowiec przyszedł pod koniec trudnego maratonu, potem miał dużo łatwiej. Wszyscy wiedzieli, że po kilku miesiącach maraton odbędzie się po raz drugi, tym razem u siebie, i dopiero to będzie prawdziwą weryfikacją „Niebieskich" oraz pracy trenera Szulczka.

Mieli być lepsi...

Gdy świętochłowiczanin odwiedził redakcję „Sportu" przed startem rundy wiosennej, zapytany o bardzo trudny terminarz odpowiedział: – Każdy mecz będzie weryfikacją. Mecz ze Stalą Stalowa Wola, który przegraliśmy, też był weryfikacją naszej pracy i tego, co robiliśmy. Podobnie z Polonią Warszawa – ale tyczy się to również meczów wygranych. Na początku wiosny na pewno będzie trudniej o punkty niż z drużynami z dołu tabeli, ale trzeba podchodzić do tego z dobrym nastawieniem. Wiadomo, jak to w piłce jest. U rywala może wypaść 2-3 piłkarzy, u nas wszyscy będą zdrowi i wtedy można łapać punkty seryjnie. Może też to działać w drugą stronę, to już również przerabiałem. Wiele rzeczy jest poza naszym wpływem, więc my, jako trenerzy, musimy patrzeć na to, na co mamy wpływ. Zrobimy dużo, aby regularnie punktować w tych spotkaniach. Nie ma co ukrywać, że w paru meczach jesienią mieliśmy trochę szczęścia w naszym polu karnym i pod bramką rywali. Tak jednak w piłce jest. Liczę na to, że wiosną nie będzie nam musiało dopisywać szczęście i że rzetelną pracą będziemy w stanie wygrywać – mówił Szulczek, który chwilę wcześniej powiedział też: – Według naszych wewnętrznych klasyfikacji wychodzi, że jesteśmy lepsi pod względem personalnym, a czas grał na naszą korzyść. Mogłem poznać chłopaków bliżej. Podczas sparingów mogłem rotować składem, dzięki czemu w głowie rodziły się dodatkowe opcje i pomysły na różne mecze. Z punktu widzenia drużynowego uważam, że będziemy o szczebel lepsi i zorganizowani. Z perspektywy porównania Ruch jesienią, a Ruch wiosną uważam, że jesteśmy lepszą drużyną – przekonywał Szulczek.

Drżenie o baraże

Rzeczywistość okazała się jednak bolesna. Szkoleniowiec podkreślał, że chce do wszystkiego podchodzić krok po kroku. Zaznaczał, że futbolowe wahadło może pójść w dwie strony – zarówno na kapitalny start i same wygrane, jak i dwie wpadki „na dzień dobry", po których „Niebiescy" będą drżeć o zachowanie bytu w strefie barażowej. Zresztą... gdyby Polonia Warszawa nie „wyłożyła się" na zdezorganizowanej Kotwicy Kołobrzeg, ten drugi scenariusz już by się ziścił.

Piotr Tubacki

Niemoc „Zwolaka"

Łukasz Zwoliński w meczach kontrolnych strzelał jak na zawołanie. Przyszła liga i marnuje sytuacje.

WISŁA KRAKÓW

Na listę strzelców Łukasz Zwoliński nie wpisał się w siedmiu kolejnych meczach o stawkę. Ostatni raz pokonał bramkarza, i to dwukrotnie, 30 listopada, kiedy Wisła przed swoimi kibicami pokonała 2:1 ŁKS Łódź. Potem zaczął się słabszy okres: dwa mecze z Polonią Warszawa w lidze i pucharze, a także o punkty z Miedzią Legnica, Zniczem Pruszków, Ruchem Chorzów, Arką Gdynia i Górnikiem Łęczna.

Przełamana turecka klątwa

32-latek problem z trafianiem do siatki miał także na początku sezonu. Wówczas grał jednak mniej, ponieważ nie był w dobrej formie po turbulencjach zdrowotnych w okresie przygotowawczym. Gdy fizycznie zaczął czuć się lepiej, przyszła też skuteczność. Później zachwycał w zimowych sparingach, strzelając siedem goli w sześciu meczach w Polsce i Turcji z przeciwnikami z różnych poziomów.

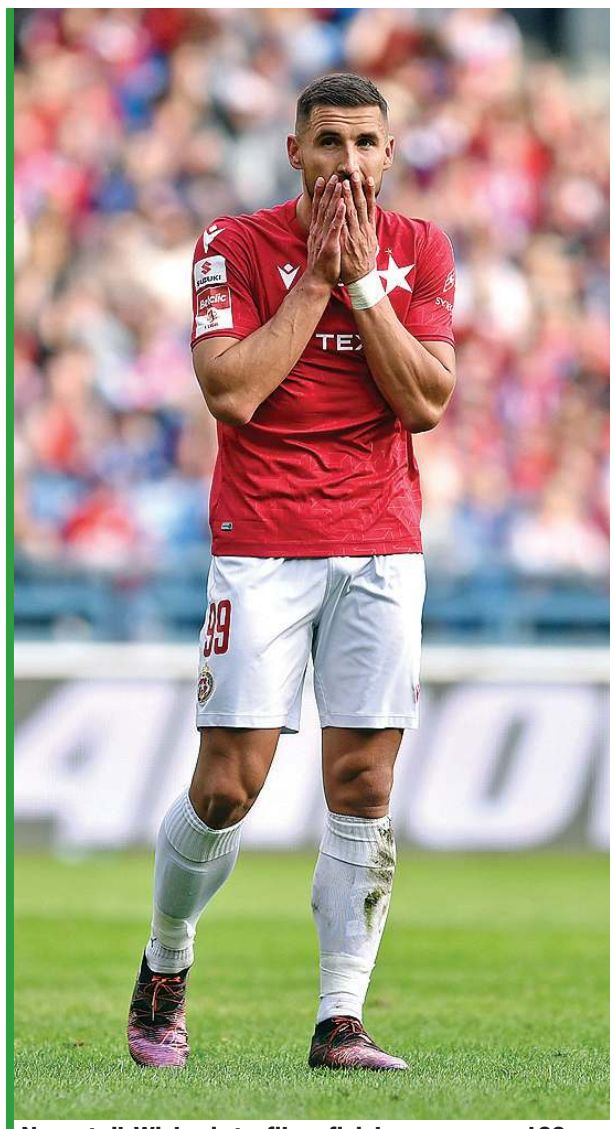
– Nie spodziewałem się, że zdobędę tyle bramek, bo w sparingach raczej nigdy nie byłem szczególnie skuteczny. Niedawno mówiłem chłopakom z drużyny, że przez trzy ostatnie lata w ogóle nie strzelałem goli w trakcie zimowych meczów towarzyskich w Turcji. W tym roku przełamałem turecką klątwę i zacząłem seryjnie zdobywać bramki – powiedział Łukasz Zwoliński w wywiadzie dla „Łączy nas piłka". Dodał, że odkąd zaczął grać razem z Angelem Rodado, osiągają kosmiczne liczby i niejeden klub PKO BP Ekstraklasy chciałby mieć taki duet napastników. – Jestem przekonany, że wiosną to potwierdzimy.

8
GOLI
w 22 ligowych meczach strzelił dla Wisły Łukasz Zwoliński.

Grzech nieskuteczności

Hiszpan, król strzelców 1. ligi z 2024 roku i lider aktualnej klasyfikacji, okres przygotowawczy miał słabszy pod względem liczb. Wpływała na to sytuacja związana z oczekiwaniem na narodziny syna. Po wznowieniu rozgrywek strzelił cztery gole. Wszystkie na wyjazdach – otworzył wynik z Arką i dał popis przeciwko Ruchowi, kiedy skompletował hat trick. Zwoliński swojego dorobku nie poprawił od końca listopada.

W skrócie jego problem przedstawia się następująco: dochodzi do sytuacji, ale ich nie wykorzystuje. Z danych statystycznych serwisu „Sofascore" wynika, że jego współczynnik goli oczekiwanych jest wysoki. Ze Zniczem 1,52, z Ruchem 0,5, z Arką 1,09, a z Górnikiem 0,85. Dla Rodado współczynnik wynosił odpowiednio 0,18, 0,84, 0,37 i 0,9. Zwoliński jest piłkarzem mocno pracującym dla drużyny. Walczy z obrońcami, daje sygnał do pressingu, czasem cofa się do rozegrania. Wiele daje zespołowi, ale rozliczany jest z goli i w Wiśle liczą, że te w końcu przyjdą.



Fot. Marta Badowska/PressFocus

Napastnik Wisły nie trafił w oficjalnym meczu od 30 listopada.

Trudno wytrenować

U napastników często jest tak, że gdy wpadnie raz, to potem już strzelają regularnie. - Myślę, że drogą jest powtarzalność i łapanie pewności siebie też na treningu. Istotne jest pokazanie zawodnikowi, że jest w tych sytuacjach, że potrafi się odnaleźć, stworzyć sobie przestrzeń, żeby otrzymać piłkę. Czasami to są niuanse, detale, że piłka się odbije od słupka i wpadnie do bramki, albo nie. To są takie rzeczy, które trudno wytrenować. To jest też właśnie element piłkarskiego szczęścia. Natomiast ja wierzę, że „Zwolak" będzie zdobywał bramki, bo to jest chłopak, który mocno pracuje dla siebie, ale też dla zespołu. Wierzę, że to po prostu mu odda w którymś spotkaniu – powiedział przed meczem z Górnikiem trener Mariusz Jop.

Kolejna szansa na przełamanie w piątek w Legnicy.

Michał Knura

Sport c5f86229eb

Kapitan wrócił do gry

Stoper Nemanja Nedić zagrał jak rasowy prawoskrzydłowy i GKS Tychy postawił pieczęć na zwycięstwie.

Występujący od 2020 roku w GKS-ie Tychy Nemanja Nedić szybko zyskał sympatię i uznanie kibiców. Był chwalony nie tylko wtedy, kiedy „Trójkolorowi" wygrywali. Nawet gdy drużynie nie szło, wychowanek FK Radniczki Berane stawiany był za wzór ambicji i zaangażowania. Dostrzegli to także koledzy z drużyny i Czarnogórzec, mający za sobą 12 występów w europejskich pucharach (w barwach Sutjeski Nikszić, z którą zdobył dwukrotnie tytuł mistrza ojczystego kraju, grał w kwalifikacjach do Ligi Mistrzów oraz w kwalifikacjach do Ligi Europy) został wybrany na kapitana. Z opaską na ramieniu zadebiutował 16 lipca 2022 roku, przejmując dowództwo od Konrada Jałochy, ale w następnym spotkaniu oddał insygnia władzy Maciejowi Mańce. Dwa miesiące później został praktycznie na stałe tym, który nie tylko wyprowadza tyszan na murawę. W 128 występach w I lidze oraz w jednym spotkaniu barażowym o ekstraklasę, a także w 5 meczach pucharowych, 56 razy pełnił tę zaszczytną funkcję.

W tym sezonie jednak nie wszystko układało się po myśli Nedicia. Można nawet powiedzieć, że to jego najgorszy sezon w GKS-ie Tychy. Nieudaną dla całego zespołu pierwszą rundę okupił golem samobójczym „dobijającym" tyszan w meczu ze Stalą Rzeszów, przegranym aż 1:5, a na dodatek 28 października „złapał" czerwoną kartkę ze Zniczem Pruszków. Miał też sporo niepewnych interwencji, więc wypadł z gry, a ponieważ drużyna z obroną w składzie: Jakub Budnicki, Jakub Tecław i Marko Dijaković złapała rytm, to w pięciu meczach na przełomie listopada i grudnia zagrał tylko 3 minuty. Wszedł na boisko w ostatnim ubiegłorocznym spotkaniu z Kotwicą Kołobrzeg w 87 min, zastępując Budnickiego, schodzącego z murawy przy brawach za gola.

Wskoczył do składu

Żelazna defensywa z udanych spotkań na zakończenie 2024 roku przeniosła się na początek tegorocznych rozgrywek i Nedić wyjazdowy mecz z Wartą Poznań oglądał zza linii bocznej. W następnym spotkaniu z Chrobrym Głogów nastąpił jednak przełom. Czerwoną kartkę – po dwóch żółtych – zobaczył Budnicki i Czarnogórzec wszedł na ostatni kwadrans, by pomóc kolegom bronić prowadzenia 3:1. Wywiązał się ze swojego zadania i wskoczył do składu, zastępując kolegę, który najpierw musiał odpokutować kartkową pauzę, a następnie się wykurować. W ten sposób kapitan wrócił do gry, a trener Artur Skowronek ma teraz kłopoty bogactwa. - Jakubowi będzie trudno wrócić do składu wyjściowego - powiedział na konferencji prasowej po meczu z Pogonią Siedlce trener tyskiej drużyny. - Cieszy mnie rozwój „Nemy", bo nie pamiętam - a obserwuję I ligę naprawdę długo - żeby on odnalazł się w tak małej, dynamicznej grze, żeby był tyle razy pod polem karnym przeciwników i uczestniczył w kluczowych momentach ofensywnych. Cieszę się bardzo, bo to jest efekt olbrzymiej pracy. Dziękuję więc piłkarzom za zaufanie i myślę, że wszyscy czujemy, że jednostki się rozwijają i dlatego drużyna idzie do góry.



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Nemanja Nedić jest przekonany, że jego drużyna nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa.

Wchodzić w pole karne rywali

Nemanja Nedić na przedsezonowym spotkaniu z dziennikarzami zapewniał, że w każdym treningu każdy zawodnik GKS-u Tychy daje z siebie wszystko, żeby pokazać trenerowi, że jest gotowy do gry. - Czuję się dobrze, ale uważam, że każdy z kolegów może powiedzieć to samo, że jest gotowy wejść na boisko i zrobić to, czego trener od nas wymaga i oczekuje – zapewnił stoper z Czarnogóry. - Przepracowałem cały okres przygotowawczy razem z drużyną. Mieliśmy sporo takich bodźców, które pchały nas do przodu dosłownie i w przenośni. Naładowaliśmy baterie oraz dopracowaliśmy grę defensywną oraz wypracowaliśmy schematy akcji ofensywnych, zaczynając je od bramkarza. Mamy w bramce Marcela Łubika, który bardzo dobrze gra nogami, więc chcemy z tego korzystać. Chcemy też jako obrońcy włączać się do ataku i to nie tylko przy stałych fragmentach gry. Trener nas do tego zachęca i dużo czasu w zimowych przygotowaniach poświęciliśmy na atak, więc staramy się wchodzić w pole karne przeciwników. Jako obrońcy mamy od trenera przyzwolenie i czujemy taką swobodę, że możemy być pod bramką rywali i jak najwięcej grać do przodu, dawać asysty i strzelać gole.

Jakość i potencjał

Na potwierdzenie tych słów można przytoczyć akcję tyszan z 66 min meczu z Pogonią Siedlce. Nedić włączył się do ataku i po rozegraniu piłki z Julianem Keiblingerem wbiegł w okolice „szesnastki" gości niczym rasowy prawoskrzydłowy i z linii bocznej pola karnego idealnie dograł futbolówkę do Bartosza Śpiączki, który strzałem z 10 metra pod poprzeczkę postawił pieczęć na zwycięstwie tyszan 2:0. - Wiadomo że każdy obrońca lubi grać do przodu – dodał Czarnogórzec. - Ja też nie ukrywam, że cieszę się, gdy mogę atakować i uwielbiam czasem zostać na pozycji numer 9, ale przez to, co robię od tylu lat, trzymam się swojej pozycji, bo jestem stoperem. Pozytywnie odbieramy jednak ten styl, który nam proponuje trener, namawiając do swobody i robienia tego, co się czuje na boisku i dawania drużynie jak najwięcej w ofensywie. Pokazaliśmy w naszych ostatnich meczach, że mamy jakość i potencjał, żeby grać do przodu i że jesteśmy drużyną, która lubi wysoki pressing, chce atakować i dobrze się w tym czujemy.

Patrzeć do przodu

Kibice przyzwyczajeni do typowej gry obronnej stopera z Czarnogóry nie mają nic przeciwko temu, żeby Nedić do ofiarnej i skutecznej defensywy dodawał jak najczęściej gole i asysty. Na razie w tej rubryce może wpisać 7 trafień i 5 podań otwierających drogę do bramki. - Już w momencie, w którym nasza drużyna jesienią zaczęła dobrze funkcjonować, ale mnie nie było na boisku, czułem, że jestem w dobrej formie i nie uważam, że mielibyśmy gorsze wyniki gdybym był na murawie – powiedział piłkarz mający kontrakt z GKS-em Tychy do 30 czerwca 2026 roku. - Jestem przekonany, że już wtedy pomógłbym drużynie i że dobrze wyglądałaby także ze mną w składzie. Naprawdę czułem się dobrze i tak samo czuję się teraz, ale decyzja kto ma grać należy do trenera. W szatni mamy dobrą atmosferę. Liczymy, że będziemy kontynuować to, co zaczęliśmy robić w końcówce rundy jesiennej, a nasza seria będzie rosnąć, że będziemy się pokazywać z jak najlepszej strony, a kibice przyjdą, dadzą nam wsparcie i będziemy razem robić dobre wyniki. Zaczynaliśmy rundę wiosenną, mając 12 punktów straty do strefy barażowej, ale ambicja każdego zawodnika nie pozwalała nam oglądać się za siebie tylko każe odważnie patrzeć do przodu. Jakby nie było w nas tej motywacji i wiary w siebie, to nie byłoby nas w piłce nożnej. Uważam, że każdy stawia sobie wysoko poprzeczkę.

Swobodnie mówi po polsku

Co godne podkreślenia, Nemaja Nedić swobodnie mówi po polsku. Przebywa w naszym kraju od 22 lipca 2020 roku i zadomowił się tu z całą rodziną. - Mogę powiedzieć, że czuję się w Polsce bardzo dobrze – twierdzi Nemanja Nedić. - Sladzia oraz nasz prawie 4-letni syn Vuk, który chodzi do przedszkola, i roczna córka Nikolija, która się urodziła w Polsce, też się zadomowili. Spędzamy tu 90 procent czasu. Uczymy się języka, choć żona jeszcze wstydzi się mówić, żeby nie popełnić jakiegoś błędu, ale już bardzo dużo rozumie. Przyzwyczailiśmy się i funkcjonujemy dobrze, więc jesteśmy szczęśliwi, a gdy rodzina jest zadowolona, to jej głowa może się skupić na tym, co lubi robić najbardziej. Dla mnie jest to gra w piłkę, a moim od zawsze najbardziej ulubionym piłkarzem był stoper Nemanja Vidić. Reprezentant Jugosławii, Serbii i Czarnogóry oraz Serbii, znany kibicom z występów w Manchesterze United, z którym 5-krotnie został mistrzem Anglii oraz wygrał Ligę Mistrzów i Klubowe Mistrzostwo Świata, zakończył już karierę jako zawodnik Interu Mediolan w 2016 roku, więc teraz nie mam boiskowego idola. A na Vidicia patrzyłem już jako 5-latek, podziwiając jego waleczność i umiejętności. Był moim wzorem. Natomiast w ofensywie moim ulubieńcem był i pozostanie Ronaldinho, którego zwody, gole i piękne akcje mógłbym oglądać bez końca.

Na dobrej drodze

A jak długo Nemanję Nedicia będą oglądali kibice GKS Tychy w koszulce z trójkolorowym trójkątem? Mimo że były oferty z innych klubów, to stoper z Czarnogóry zbliżający się do 30. urodzin, które będzie obchodził 6 kwietnia, nie myśli o zmianie barw klubowych. - Jestem domatorem, a skupiam się na tym, co jest tu i teraz – wyjaśnił kapitan tyszan. - Głową i sercem jestem w GKS-ie Tychy, więc nie myślę o nowym klubie, nawet w... Arabii Saudyjskiej. Jestem w Tychach, walczę dla GKS-u i najważniejsze jest dla mnie to, żebyśmy wykonali zadanie, które przed tym sezonem sobie postawiliśmy. Czuję, że jesteśmy na dobrej drodze.

Jerzy Dusik

Sport c5f86229eb

„Przywileje" dla Polaków!

Rozmowa z **Andrzejem Myśliwcem**, byłym piłkarzem, a obecnie nauczycielem wychowania fizycznego i trenerem w Akademii GKS Jastrzębie

Młodzież, z którą ma pan zajęcia z wychowania fizycznego w szkole podstawowej, jest wysportowana?

- Patrząc na to zagadnienie przez pryzmat wielu lat, sprawność fizyczna dzieci i młodzieży niestety maleje. Po części jest to pokłosie mniejszej populacji. Na przykład w tym roku szkolnym mamy cztery klasy ósme, a w następnych rocznikach będą tylko dwie.

Kiedy ja uczęszczałem do szkoły, ambicją każdego chłopaka była przynajmniej jedna ocena bardzo dobra, wtedy „5", na świadectwie. Z wychowania fizycznego. Teraz dożyliśmy czasów, gdy rodzice zwalniają swoje pociechy z wf-u. Ma pan duży odsetek takich uczniów?

- To zależy od rocznika, nie ma wspólnego mianownika. W klasach 4-8, w których prowadzę lekcje z wychowania fizycznego, frekwencja jest na poziomie 90 procent. Absencje są zatem sporadyczne, chociaż są uczniowie, którzy nagminnie unikają wf-u, by się nie spocić. W grupie niećwiczących więcej jest dziewcząt.

Jakie jest „alibi", żeby dziecko nie ćwiczyło z rówieśnikami?

- Nigdy się nad tym nie zastanawiam, po prostu honoruję każde zwolnienie, czy to od rodziców, czy od lekarza. Niektórzy uczniowie są zwolnieni przez cały semestr ze względu na przewlekłe choroby.

Prowadzi pan zajęcia zarówno z chłopakami, jak i dziewczętami. Która grupa jest bardziej zaangażowana podczas lekcji?

- Nie ma reguły, wszystko zależy od specyfiki klasy, czyli środowiska, z którego wywodzą się uczniowie i uczennice.

Z czym uczniowie mają największy problem: z przewrotem w przód czy w tył? A może ze skokiem przez konia?

- Każda klasa ma program zajęć, ale wspólnym mianownikiem są gry zespołowe, czyli piłka nożna, siatkówka, piłka ręczna, koszykówka. Do tego dochodzi lekka atletyka - biegi, skoki, rzuty oraz zajęcia gimnastyczne i zajęcia w terenie. Czyli każdy uczeń ma pole do popisu i szansę na dyscyplinę, w której może „zabłysnąć". Największe problemy chłopcy mają z ćwiczeniami na drążku, gdy ja i moi rówieśnicy bez większych problemów robiliśmy wymyk i odmyk.

Czy chłopcy, którzy trenują w Akademii GKS-uJastrzębie, są elitą pod względem sprawności?

- Na pewno tak, chociażby z tego względu, że w szkole podstawowej są cztery godziny wychowania fizycznego tygodniowo, zaś w Akademii szesnaście, wliczając w to treningi stricte piłkarskie. W myśl zasady „trening czyni mistrza", muszą być bardziej sprawni ruchowo od konkurentów. Kiedyś nie było to takie oczywiste, bo chłopcy grali - nie tylko w piłkę nożną - pod blokiem, na podwórkach. Teraz młodzież spędza wolny czas głównie przed komputerami i smartfonami. Gdyby rodzice bardziej zachęcali ich do aktywności ruchowej, wiele dyscyplin sportu miałoby obiecujący i utalentowany narybek.

Gdy bywałem na treningach piłkarzy z Akademii GKS-u Jastrzębie zauważyłem, że chłopcy największy problem mieli z koordynacją ruchową. Potwierdza pan?

- To nie jest tak, ze nie poświęcamy koordynacji ruchowej u naszych podopiecznych żadnej uwagi. Przeciwnie, ale przyznaję, że w pewnych sytuacjach koordynacja może być zaburzona. A bez niej nie sposób zrobić karierę nie tylko w piłce nożnej, ale i w innych dyscyplinach sportu.

Brnąc w piłkarskie abecadło i szlifowanie umiejętności, ilu zawodników z pańskiej grupy potrafi podać lub oddać strzał zewnętrzną częścią stopy? Oczywiście nie szukam drugiego Lamine'a Yamala, ale przynajmniej solidnego rzemieślnika...

- Zostawmy piłkarza Barcelony w spokoju, bo w jego przypadku mówimy - nie waham użyć się tego słowa - o wirtuozie. Może pana zaskoczę, ale każdy potrafi, problem sprowadza się do jakości takiego podania czy strzału.

To dlaczego tak rzadko oglądamy takie zagrania podczas meczów? Nawet w ekstraklasie jest ich jak na lekarstwo, o niższych szczeblach nawet nie wspominam.

- Moim zdaniem to jest zakodowane w głowie zawodnika. Boi się kompromitacji, „szydery" nie tylko ze strony przeciwników, ale również kolegów z drużyny. Trzeba ich po prostu przekonać, że warto ryzykować. Kolejna rzeczą, której trenerzy powinni uczyć w akademiach, to umiejętność dryblingu. „Zabija" nas gra na wynik w grupach młodzieżowych kosztem zaniedbywania umiejętności indywidualnych młodego adepta futbolu. Mam w grupie jednego bardzo dobrego dryblera, który nie boi się grać jeden na jeden z przeciwnikami. I to właśnie powinniśmy szlifować.

Był pan na stażach w kilku klubach europejskich, m.in. w Red Bullu Salzburg, Szachtarze Donieck, Gironie czy Espanyolu Barcelona. W jakich obszarach jesteśmy daleko w tyle?

- Kilka razy byłem w Red Bullu i powiem, że byłem pod wrażeniem ich organizacji oraz metod szkolenia. Treningi tamtejszej akademii zaczynają się od 15.30, o tej porze zajęcia rozpoczynają rezerwy Red Bulla, tzw. Liefering, który gra w pierwszej lidze austriackiej, czyli na drugim poziomie rozgrywkowym. Potem mniej więcej co pół godziny wchodzą na poszczególne boiska pozostałe drużyny, począwszy od najstarszej, czyli U-19 aż do U-14. Po prostu każda drużyna ma tam swoje boisko, o czym zapewne w większości polskich klubów można tylko pomarzyć. Właśnie największą „przepaść" zauważyłem w bazie treningowej i organizacji szkolenia. W Jastrzębiu mamy Szkołę Mistrzostwa Sportowego, do której uczęszczają nasi podopieczni, a Red Bull ściśle współpracuje z trzema różnymi szkołami. Uczęszczający do nich piłkarze mają tak ułożony plan lekcji, że nie koliduje im z treningami. Poza tym tam duży nacisk kładzie się na gimnastykę. W ostatnich kilku latach w rankingach ich akademia - po Benfice Lizbona i Ajaksie Amsterdam - ma największe profity z transferów swoich zawodników. To wiąże się oczywiście z odpowiednią jakością bazy. Do dyspozycji jest pięć boisk z naturalną trawą, a szóste ma sztuczną nawierzchnię. Tam wymieniono nawierzchnię na sztuczną trawę nowej generacji. Do tego dochodzi pełnowymiarowe boisko pod dachem - nie balonem - ze sztuczną trawą. Tam szkolenie wygląda inaczej, Austriacy mają inne priorytety. Dla nich liczy się nie ilość, lecz jakość. Grupy liczebnie są porównywalne, ale w Jastrzębiu w młodszych rocznikach mamy po dwie-trzy grupy, tam jest tylko jedna i nie ma od tego odstępstw. U nas każdy trener ma swoją grupę, w Red Bullu z każdym zespołem pracuje kilku szkoleniowców. Każdy trener w danym roczniku ma asystenta, trenera od przygotowania motorycznego, trenera bramkarzy, fizjoterapeutę, a począwszy od zespołu U-15 dochodzi analityk. U nas mamy dwóch trenerów bramkarzy, oczywiście na całą akademię, o trenerze przygotowania motorycznego możemy zapomnieć. I to by było na tyle.

Moim zdaniem polskie kluby angażują zbyt wielu obcokrajowców. Jeżeli te proporcje szybko nie zostaną odwrócone, reprezentacja Polski niedługo będzie nawet europejskim słabeuszem. Podziela pan mój pogląd?

- Każdy trener może się bronić argumentem, że w jego zespole gra piłkarz lepszy, bez względu na narodowość. I kropka. Ale zgadzam się z panem, że polscy piłkarze młodego pokolenia mają kłopoty, zwłaszcza w ekstraklasie, by się przebić. Z reguły 70-80 procent grających to obcokrajowcy. Wszystkich „przebija" Raków, który wystawia tylko jednego Polaka, bramkarza Kacpra Trelowskiego! Nie tędy droga. Ale trenerzy i działacze klubowi mają szeroko otwarte drzwi po zagranicznych piłkarzy i z tego korzystają.

Zniesienie przepisu o młodzieżowcach jest strzałem w dziesiątkę czy kulą w płot?

- Powiem szczerze - skorzystałem na przepisie o młodzieżowcu, bo dzięki niemu trenerzy wystawiali mnie w pierwszym zespole GKS-u Jastrzębie. Kto wie, jak potoczyłyby się moje losy, gdybym wtedy nie dostał szansy. Nie ma w tej chwili złotego środka, by rozwiązać ten problem. Młodzi piłkarze powinni być obserwowani przez dłuższy czas, by przekonać się, czy nadają się do danej klasy rozgrywkowej.

W którym momencie, na jakim szczeblu, trzeba rzucić polskiemu futbolowi koło ratunkowe?

- Im szybciej, tym lepiej. Przede wszystkim trzeba zachęcić dzieci i młodzież, by ruch i sport były na pierwszym miejscu, a nie telefon komórkowy i „komp". Po drugie - chłopcy kończący wiek juniora powinni mieć wsparcie psychologa, który pomoże przebrnąć im ten etap. Bo często chłopcy marzący o grze w Lidze Mistrzów, czy tylko w ekstraklasie, są sfrustrowani, że nie mogą przeskoczyć tej bariery.

Rozmawiał
Bogdan Nather

Fot. archiwum Andrzeja Myśliwca



Andrzej Myśliwiec kilka razy odbył staż w Red Bullu Salzburg i ma w związku z tym wiele ciekawych spostrzeżeń.



■ Andrzej MYŚLIWIEC – ur. 12 czerwca 1972 roku. Wychowanek GKS-u Jastrzębie, w którym rozegrał 392 mecze i strzelił 50 goli. Grał również w Ruchu Radzionków (10 meczów w ekstraklasie). W plebiscycie kibiców został najlepszym zawodnikiem 60-lecia GKS-u Jastrzębie! Od lat pracuje jako nauczyciel wychowania fizycznego w SP10 im. M. Curie-Skłodowskiej w Jastrzębiu Zdroju, jest również trenerem w Akademii GKS Jastrzębie.

Sport c5f86229eb

NieREALne szczęście

Choć „Królewscy" szybko stracili wywalczoną w pierwszym meczu przewagę, awansowali do ćwierćfinału po serii rzutów karnych.

LIGA MISTRZÓW

Gdy traci się bramkę w 1 minucie, jest to oznaka braku koncentracji. Niewielu więc spodziewało się, że może się to przydarzyć piłkarzom Realu Madryt w bardzo ważnym meczu rewanżowym z Atletico w Lidze Mistrzów. W końcu to doświadczony zespół, który regularnie sięga po kolejne trofea na arenie krajowej i międzynarodowej. Tymczasem kibice „Los Blancos" mogli poczuć zawroty głowy, gdy w środowy wieczór Thibaut Courtois wyciągnął piłkę z siatki już w 30 sekundzie po strzale Conora Gallaghera. Anglik wykorzystał podanie z prawego skrzydła Rodrigo de Paula i bez problemu pokonał belgijskiego golkipera. W ten sposób „Los Colchoneros" błyskawicznie odrobili straty z pierwszego meczu, który przegrali 1:2.

Spotkanie zaczęło się... od początku, a Real, który chce obronić tytuł z zeszłego roku, nie miał dobrego pomysłu na to, w jaki sposób zagrozić bramce Jana Oblaka. I choć w ataku „Królewskich" grają fantastyczni piłkarze - Kylian Mbappe, Rodrygo czy Vinicius - długo nie znaleźli sposobu na pokonanie Słoweńca. Nie było w tym nic szczególnie zadziwiającego – Atletico ma najlepszą defensywę w Primera Division. W 27 meczach straciło zaledwie 18 bramek.

W końcu jednak piłkarze Realu doczekali się na błąd obrony, a wywołany on został rajdem Kyliana Mbappe. W 69 minucie Francuz dryblingiem zmusił Clementa Lengleta do faulu w polu karnym i sędzia Szymon Marciniak nie miał żadnych wątpliwości, gdy wskazywał na „wapno". Do piłki ustawionej na 11 metrze podszedł Vinicius, ale przegrał walkę z presją nałożoną przez kibiców zgromadzonych na stadionie Metropolitano. Uderzył fatalnie, wysoko ponad poprzeczką!

Wynik dwumeczu wciąż był więc remisowy, a nieubłaganie uciekający czas powodował, że każdy błąd mógł oznaczać odpadnięcie z Ligi Mistrzów. Dlatego oba zespoły starały się grać niezwykle uważnie i w ten sposób dotarły do dogrywki, a następnie do rzutów karnych.

W nich doszło do kontrowersji, ponieważ Julian Alvarez poślizgnął się przy strzale i najprawdopodobniej trafił piłką w swoją nogę postawną. Tak przynajmniej sytuację ocenili sędziowie w wozie VAR i Szymon Marciniak musiał gola anulować. Następnie pomylił się jednak Lucas Vazquez, więc „Los Colchoneros" wciąż byli w grze. Gdy jednak w poprzeczkę trafił Marcos Llorente, Atletico musiało pożegnać się z marzeniami o awansie. Ostatniego karnego wykonał Antonio Ruediger i choć strzelił słabo, szczęśliwie umieścił piłkę w siatce i zagwarantował „Królewskim" udział w ćwierćfinale Ligi Mistrzów.

Kacper Janoszka

■ **Atletico Madryt – Real Madryt 1:0 (1:0, 1:0, 1:0, 2:4 w karnych).** W pierwszym meczu 1:2. Awans Real
1:0 – Gallagher (1)
ATLETICO: Oblak – Llorente, Gimenez, Lenglet (91. Le Normand), Reinildo (98. Azpilicueta) – Simeone (89. Correa), de Paul (90+4. Molina), Barrios, Gallagher (85. Lino) – Griezmann (89. Sorloth), Alvarez. Trener Diego SIMEONE.
REAL: Courtois – Valverde, Asencio, Ruediger, Mendy (83. F. Garcia) – Modrić (65. Vazquez), Tchouameni (65. Camavinga), Bellingham – Rodrygo (78. B. Diaz), Mbappe, Vinicius (115. Endrick). Trener Carlo ANCELOTTI.

■ **Aston Villa – Club Brugge 3:0 (0:0). W pierwszym meczu 3:1. Awans Aston Villa.**
1:0 – Asensio (50), 2:0 – Maatsen (57), 3:0 – Asensio (61)

■ **Arsenal – PSV 2:2 (2:1).** W pierwszym meczu 7:1. Awans Arsenal.
1:0 – Zinczenko (6), 1:1 – Periszić (19), 2:1 – Rice (37), 2:2 – Driouech (70)

■ **Lille – Borussia Dortmund 1:2** (1:0). W pierwszym meczu 1:1. Awans Borussia.
1:0 – David (5), 1:1 – Can (54, karny), 1:2 – Beier (65)



Fot. PAP/EPA

Julian Alvarez popełnił błąd przy wykonywaniu rzutu karnego i pomógł derbowym rywalom.



Fot. Manchester United

Zdania dotyczące nowego stadionu „Czerwonych Diabłów" są podzielone.

Nadchodzi New Trafford

Za 5 lat Manchester United chce przenieść się na stadion, który będzie mógł pomieścić 100 tysięcy kibiców.

ANGLIA

O nowym obiekcie „Czerwonych Diabłów" przebąkuje się już od jakiegoś czasu. Teraz jednak pojawiły się konkrety i pierwsza wizualizacja obiektu, którego nazwa roboczo brzmi New Trafford, w nawiązaniu do obecnego Old Trafford (czyżby kalka Bukowej i Nowej Bukowej w Katowicach?).

Największy stadion Europy

Legendarny obiekt najprawdopodobniej zostanie zrównany z ziemią, by tuż obok powstała nowa arena. Spekuluje się co prawda, że Old Trafford może zostać w jakimś stopniu zachowane, że jego pojemność może zostać ograniczona z 74 do 20-30 tysięcy, by grały tam drużyny młodzieżowe i kobiece – ale jest to mało realne, co potwierdził dyrektor generalny klubu Omar Berrada.

Nowa inwestycja będzie potrzebowała przestrzeni, bo ma pomieścić aż 100 tysięcy kibiców. Stanie się tym samym największym piłkarskim stadionem w Europie, wyprzedzając nieznacznie barcelońskie Camp Nou. Więcej kibiców piłkę nożną ogląda tylko na amerykańskich Ohio Stadium (102 tys.) i Michigan Stadium (107 tys.), gdzie dominującą dyscypliną jest futbol amerykański, a także na północnokoreańskim Stadionie 1 maja (114 tys.). – Kiedy patrzy się na stadiony, to prawie zawsze są fortece – powiedział architekt Nigel Dancey, który razem z Patrickiem Campbellem, reprezentując firmę Foster+Partners, odpowiada za projekt New Trafford. – Zapoczątkowaliśmy ekscytującą podróż, aby wybudować najwspanialszy na świecie stadion piłkarski – przyznał współwłaściciel „Czerwonych Diabłów", Sir Jim Ratcliffe.

Diabli trójząb w cyrku

Wizualizacja przyszłego domu Manchesteru United ukazała się w tym tygodniu i... wywołała sporo kontrowersji. Wszystko to za sprawą trzech charakterystycznych masztów, które mają wznosić się na 200 metrów, symbolizując trójząb, jaki dzierży diabeł w herbie MU. Niektóre ujęcia wyglądały jednak niefortunnie, stąd pojawiły się żarty, że United będą grali... w cyrku. Dancey i Campbell przyznali jednak, że maszty dodano pod sam koniec projektowania, jako niezobowiązujący dodatek, który ma wyróżnić New Trafford i sprawić, że będzie widoczny z wielu kilometrów.

Architekci inspirowali się dwoma stadionami – starym Olimpijskim w Monachium, a także nowoczesnym SoFi w Los Angeles, którego murawa znajduje się 30-35 metrów pod poziomem morza. Boisko w Manchesterze będzie 16 metrów poniżej gruntu. – Najważniejsza ma być piłka nożna. Chcemy uczynić z niego najatrakcyjniejszą bryłę świata, najpiękniejszy stadion. Chodzi o akustykę, widoczność i bliskość boiska – zaznaczył Patrick Campbell.

Staroć się sypie

Czemu w ogóle United zmieniają stadion? Najważniejsza kwestia jest taka, że Old Trafford jest już naprawdę „old". Zostało otwarte w 1910 roku, a ostatni remont widziało w 2006 roku. Coraz więcej elementów stadionu sypie się, dach przecieka, a wiele miejsc jest niereprezentatywnych, szczególnie jak na klub o globalnej renomie. Zresztą najlepiej świadczy o tym fakt, że na współorganizowane przez siebie Euro 2028 Anglicy zgłosili 6 obiektów – ale nie Old Trafford.

Poza tym United idą z duchem czasu. Chcą stworzyć nowoczesny obiekt na miarę XXI wieku, który połączy to, co tradycyjne w angielskim futbolu z tym, co nowe i co może przyciągnąć nowe osoby. Szacuje się, że dzięki New Trafford Manchester ma odwiedzać rocznie o 1,8 mln turystów więcej. Projekt zakłada zresztą renowację całej dzielnicy, budowę nowych domów i miejsc pracy, na czym angielska gospodarka ma zyskać rocznie 7,3 miliarda funtów.

Warto też wspomnieć, że Manchester United nie planuje przenosin na inny, tymczasowy obiekt w trakcie budowy. Wstępne plany zakładają, że mimo trwających prac zespół normalnie ma rozgrywać swoje mecze na Old Trafford, choć niewykluczone będą utrudnienia.

Piotr Tubacki

2 MILIARDY funtów wynosi szacunkowy koszt budowy nowego stadionu Manchesteru United. Klub zaciągnie w tym celu kredyty bankowe.

Sport c5f86229eb



Fot. Paweł Mruczek/Rekord Bielsko-Biała

Dariusz Rucki czeka na pierwsze w tym roku zwycięstwo swojego zespołu.

Muszą zacząć wygrywać

Jeśli Rekord Bielsko-Biała myśli o utrzymaniu w Betclic 2. Lidze, nie może tylko remisować. Najbliższa okazja już w piątek w Rzeszowie.

Beniaminek z Cygańskiego Lasu jest jedynym przedstawicielem szczebla centralnego, który w tym sezonie nie zdołał wygrać przed własną publicznością. W dwóch pierwszych kolejkach rozgrywanych wiosną Rekord zremisował z Olimpią Grudziądz 1:1 i faworyzowaną Polonią Bytom 0:0. - Za nami dwa ciężkie mecze. Jednem z zespołem - moim zdaniem - niedocenianym, a drugi z kandydatem do awansu. Teraz czka nas mecz z Resovią, do którego przystąpimy ze świadomością, że na remisach zbyt daleko nie zajedziemy, Paradoksalnie na wyjazdach jest nam łatwiej, bo w domu w tym sezonie jeszcze nie wygraliśmy. Poczuliśmy, że w meczu z Polonią magiczna 90 minuta to zmieni, coś wepchniemy do siatki i zanotujemy historyczne zwycięstwo w 2. lidze, ale niestety nie było nam to dane - mówi trener bielszczan, Dariusz Rucki.

Najjaśniejszą postacią drużyny w obu wiosennych meczach był bramkarz Wiktor Kaczorowski. Rekord jesienią tracił wiele goli, ale wiosną z Polonią zagrał na zero z tyłu, a z Olimpią dostał bramkę z rzutu karnego. - Zespół buduje się od fundamentów. Jesienią mieliśmy problemy z grą obronną, z różnymi jej fazami, więc przede wszystkim chcieliśmy uszczelnić tyły. To się udało. Chcąc bronić, szczególnie z przeciwnikiem, który mocno naciska, potrzebujemy bramkarza, który zachowa spokój i w ważnych momentach będzie ostoją zespołu. „Kaczor" dobrze zaczął rundę, bo z Olimpią miał dwa czy trzy momenty, w których nam pomógł, z Polonią było podobnie. Nie zamkniemy wszystkiego na boisku i przeciwnicy jakieś sytuacje zawsze stworzą, choć życzylibyśmy sobie, żeby ich nie było. Niemniej zawsze coś jest i ważne, że mamy w bramce takiego „kozaka", który jest nam w stanie realnie pomóc - docenia szkoleniowiec Rekordu.

W meczu z Resovią zabraknie Szczepana Muchy. Skrzydłowy wypożyczony z Piasta Gliwice zszedł z boiska w drugiej połowie spotkania z Polonią, bo nabawił się urazu kostki, który na kilka dni wykluczył go z treningów, więc w piątek nie zagra. Konrad Kareta jest przeziębiony, ale kapitan beniaminka powinien być do dyspozycji sztabu szkoleniowego. Poza tym nie ma żadnych absencji, a nastroje w drużynie są całkiem niezłe, choć 2 punkty w dwóch pierwszych meczach wiosny nikogo przesadnie nie zadowalają. Wobec odwieszenia licencji dla Wisły Puławy ekipa z Cygańskiego Lasu wciąż zajmuje miejsce w „czerwonej strefie", ale traci tylko punkt do baraży. - Jeśli do solidnej defensywy dołożymy pewne automatyzmy, bo ich też nam brakuje w fazie atakowania, to będzie lepiej. Jedziemy na Resovię z założeniem - jak w każdym meczu - zwycięstwa. W Rzeszowie będziemy musieli wygrać, bo chcemy się w tej lidze po prostu utrzymać - zapowiada trener Rucki. Pierwszy gwizdek w piątkowym meczu zabrzmi o 20.00. Transmisję zapowiada tvpsport.pl.

(gru)

Euro tuż, tuż

Cztery mecze, cztery zwycięstwa, komplet punktów - taki jest bilans Polaków w eliminacjach ME 2026.

FUTSAL

Meczem z Mołdawią, którą w miniony piątek pokonaliśmy pod Kiszyniowem 3:1, rozpoczęliśmy rundę rewanżową grupowych zmagań. Jako zdecydowany lider grupy byliśmy wyraźnym faworytem spotkania w Lubinie. Zagraliśmy bez kluczowego zawodnika, pauzującego za kartki kapitana zespołu Tomasza Kriezela. Z opaską pojawił się Michał Kubik. - Chcemy szybko odebrać nadzieje na strzelenie bramki. Ten mecz będzie poligonem na pokazanie dojrzałości - tak zapowiadał wczorajsze starcie selekcjoner Błażej Korczyński, a Biało-czerwoni natychmiast rzucili się na Mołdawian. Uzyskali zdecydowaną przewagę, goście ograniczali się tylko do ekspediowania piłki jak najdalej od własnej bramki, ale Polacy nie potrafili się przebić przez betonową defensywę rywali. Minuty uciekały i choć trudno się było przyczepić do ładnej dla oka gry Polaków, to goli nie było. - Nie mamy ruchu bez piłki. Musimy być bardziej ofensywni - podsłuchaliśmy jak selekcjoner instruował zawodników, gdy na niespełna 5 minut przed końcem poprosił o czas. Nic to nie zmieniło. Po 20 minutach wynik był bezbramkowy, choć oddaliśmy 21 strzałów w tym 5 celnych, a przeciwnicy... ani jednego.

Po przerwie naczekaliśmy się jeszcze na bramki, jednak w końcu udało się skruszyć mołdawski mur. W 29 minucie na parkiecie pojawił się wracający do kadry Maciej Jankowski. Odebrał piłkę i podał do Sebastiana Leszczaka, który przedarł się przez zasieki defensywne gości i otwarł wynik. Potem raz jeszcze Leszczak, stojąc na linii bramkowej, wykorzystał idealne dogranie Pawła Kaniewskiego, a wynik ustalił Mikołaj Zastawnik, gdy rywale ryzykowali z „lotnym" bramkarzem. Matematycznie jeszcze nie ma promocji, ale awans Polaków jest już na wyciągnięcie ręki.

Zbigniew Cieńciała

■ **Polska - Mołdawia 3:0 (0:0)**
1:0 - Leszczak, 29 min, 2:0 - Leszczak, 33 min, 3:0 - Zastawnik, 35 min
POLSKA: Kałuża - Kubik, Betowski, Zastawnik, Grubalski - Leszczak, Kąkol, Marek, Szadurski, Jankowski - Madziąg, Skiepko, Kaniewski. Trener Błażej KORCZYŃSKI.
MOŁDAWIA: Burduja - Burdujel, Lascu, Obada, Tacot - Tumuruc, Gurgurov, Vasilevschi, Godorojea, Mosneagu - Timpeu, Coval, Crasnov. Trener Vladimir VUSATII.
Sędziowali: Arttu Kyynarainen i Kirill Naishouler (Finlandia). **Widzów** 2137.

■ **Turcja - Słowacja 4:8 (4:4)**

CZY WIESZ, ŻE...

■ Bezpośredni awans do turnieju finałowego, którego gospodarzami będą Litwa i Łotwa (18 stycznia-8 lutego 2026), wywalczą jedynie zwycięzcy dziesięciu grup eliminacyjnych. Natomiast 8 najlepszych drużyn z drugich miejsc zmierzy się w barażach o pozostałe cztery miejsca. Stawkę 16 finalistów uzupełnią „z urzędu" gospodarze.
■ Polacy wystąpili w finałach ME trzykrotnie (2001, 2018, 2022), ale nie wygrali żadnego meczu. W ostatnich turniejach mistrzowskich zostali sklasyfikowani odpowiednio na 11. i 15. pozycji.

GRUPA 3			
1. Polska	4	12	16:3
2. Słowacja	4	9	19:14
3. Mołdawia	4	3	7:12
4. Turcja	4	0	10:23

Następne mecze - 10 kwietnia: Polska - Turcja, Mołdawia - Słowacja.



Fot. Maciej Kulczyński/PressFocus

Mikołaj Zastawnik dobrą grę okrasił bramką.

PIŁKA RĘCZNA

■ **KPR Gminy Kobierzyce - MKS Piotrcovia 28:22 (13:9)**
KOBIERZYCE: Kowalczyk, Sałtaniuk - Zaleśny, Stapurewicz 3, Drażyk 8/4, Ważna 1, Buklarewicz 4, Wiertelak 4, Polańska 4, A. Kucharska, Kozioł 3, Meleketcewa 1, Holińska, Pawełek, Kocińska. Kary: 6 min. Trener Marcin PALICA.
PIOTRCOVIA: Sarnecka, Suliga - Grobelna 2, Roszak 2, Sobecka 9/6, Noga, Arciszevskaja, Gadzina 1, Polaszkova 5, Waga, Domagalska 3, Królikowska, Mokrzka, Mielewczyk, Raduszko, Szczukocka. Kary: 4 min. Trener Horatiu PASCA.

1. Zagłębie	18	51	551:361
2. Kobierzyce	19	48	563:479
3. Lublin	18	45	550:433
4. Start	18	30	500:532
5. Piotrcovia	19	29	518:505
6. Gniezno	18	26	528:514
7. Ruch	18	17	471:528
8. Sośnica	18	13	419:503
9. Koszalin	18	8	431:550
10. Kalisz	18	6	455:581

Pozostałe mecze 19. serii - grupa mistrzowska - 14-15 marca: Gniezno - Zagłębie, Lublin - Start; grupa spadkowa - 15 marca: Ruch - Kalisz, Sośnica - Koszalin.

(mha)

Sport c5f86229eb

Punkt będzie cudem

Dziś w Gdańsku reprezentacja Polski rozegra trzecie spotkanie w ramach eliminacji mistrzostw Europy 2026. Jej rywalem będzie czwarta na świecie Portugalia.

GRUPA 8

1. Portugalia	2	4	73:53
2. Polska	2	3	60:59
3. Izrael	2	1	55:68
4. Rumunia	2	0	57:65

Dziś grają: Polska - Portugalia (18.00), Izrael - Rumunia (21.00).

W najbliższych dniach reprezentacja Polski mężczyzn rozegra dwa mecze z Portugalią w ramach kwalifikacji do Euro 2026. Pierwszy rozpocznie się w czwartek o 18.00 w gdańskiej Ergo Arenie (transmisja Super Polsat iPolsat Sport 2), a drugi w niedzielę o 18.30 w Odivelas pod Lizboną (transmisja Metro i Eurosport 1). Po domowym remisie (32:32) z Izraelem i wyjazdowym zwycięstwie (28:27) z Rumunią Biało-czerwoni mają 3 punkty, ustępując najbliższym rywalom, którzy pokonali Rumunów (37:30) i Izraelczyków (36:23). Dziś dojdzie więc do starcia na szczycie tabeli grupy 8, co zwiastuje ogromne emocje i ciekawe widowisko.



Fot. Norbert Barczyk/Pressfocus.pl

Po nieudanym mundialu Biało-czerwoni - w ataku Ariel Pietrasik - walczą o wyjazd na Euro.

Syprzak niepowołany

Do eliminacyjnego dwumeczu obie ekipy przystąpią w odmiennych nastrojach. Polacy mają bowiem za sobą najsłabszy do dwóch dekad występ na mistrzostwach świata, w których zajęli 25. miejsce. W mundialowej grupie przegrali z Niemcami i Szwajcarią oraz zremisowała z Czechami, co dało jej 4. miejsce i prawo gry o... Puchar Prezydenta IHF. Zdobyli go dzięki pokonaniu Stanów Zjednoczonych po serii rzutów karnych (3:1, a w regulaminowym czasie było 21:21), ale tak słaba postawa drużyny doprowadziła do dymisji selekcjonera Marcina Lijewskiego. Imprezę kończyliśmy w bardzo złej atmosferze, bowiem obrotowy Kamil Syprzak opuścił zespół po jednym z meczów „turnieju pocieszenia" ze względu na kontuzję, tyle że bez zgody ówczesnego selekcjonera. „Sypa" tłumaczył potem, że wyjechał rehabilitować się do swojego Paris Saint-Germain, ale ZPRP nie wziął tego usprawiedliwienia za dobrą monetę. Za rejteradę zawodnik został ukarany, w kraju szeroko komentowano tę sytuację, a na spotkania z Portugalią jeden z najlepszych kołowych świata powołania nie otrzymał.

14
MECZÓW
z Portugalczykami rozegrali Polacy. Zanotowali 6 zwycięstw, 5 porażek, a trzykrotnie padł remis. Ostanie, towarzyskie starcie miało miejsce w styczniu 2020 roku w hiszpańskim Santander. Wygrali nasi rywale 34:27.

Debiut Skórskiego

W roli pierwszego trenera zadebiutuje dziś Michał Skórski, który do tej pory był asystentem „Lijka". Ma poprowadzić zespół w meczach z Portugalią, ale nie ma pewności, czy na stałe będzie selekcjonerem.

Na arenie międzynarodowej Skórski nie ma doświadczenia. Wcześniej 45-latek był związany z Orlenem Wisłą Płock, gdzie prowadził drużynę rezerw i zespół juniorów, oraz z Azotami Puławy, gdzie pełnił zarówno rolę pierwszego, jak i drugiego trenera. - Okres, który za nami, dla budowania reprezentacji jest bardzo ważny. W krótkim odstępie zagraliśmy dwa mecze eliminacyjne do mistrzostw Europy, potem trzy spotkania w ramach Four Nations Cup i siedem podczas mistrzostw świata. Nigdy tak wiele czasu już nie będzie. Mamy bardzo dużą grupę zawodników młodego pokolenia, którzy przy wsparciu doświadczonych zawodników, takich jak na przykład Arkadiusz Moryto, mogą stanowić o sile naszej kadry - mówił Skórki po nominacji na „pierwszego".

Faworytami nie jesteśmy

Ważą się więc losy awansu na najbliższe Euro, żadna z drużyn nie może być pewna gry w finałach, ale zdecydowanym faworytem w polsko-portugalskim dwumeczu będą nasi rywale. Wystarczy wspomnieć, że Portugalczycy w tegorocznych mistrzostwach świata otarli się o brązowy medal, przegrywając „mały finał" z Francją 34:35. Portugalska piłka ręczna zanotowała w ostatnich latach bardzo duży postęp zarówno na płaszczyźnie reprezentacyjnej, jak i klubowej. Euro 2024 Portugalczycy zakończyli na 7. miejscu, a w 2020 roku uplasowali się pozycję wyżej. Benfica wygrała Ligę Europejską w sezonie 2021/22, a Sporting doskonale rozpoczął tegoroczną edycję Ligi Mistrzów, awansując do play offu. Objawieniami są Victor Iturriza, wybrany na najlepszego obrotowego tegorocznych MŚ, a także wielce utalentowani bracia Martim i Francisco Costa. Ten pierwszy w 9 meczach ostatniego mundialu zdobył 44 bramki, zanotował 19 asyst i został najlepszym środkowym rozgrywającym turnieju.

KADRA NA PORTUGALIĘ

Bramkarze: Marcel Jastrzębski (Orlen Wisła Płock), Kacper Ligarzewski (Górnik Zabrze), Mateusz Zembrzycki (PGE Wybrzeże Gdańsk); **skrzydłowi**: Mikołaj Czapliński (Wybrzeże), Filip Michałowicz, Marcel Sroczyk (obaj Wisła), Marek Marciniak (Azoty Puławy), Mateusz Wojdan (Corotop Gwardia Opole); **rozgrywający**: Jakub Będzikowski (Wybrzeże), Piotr Jędraszczyk, Andrzej Widomski (obaj Gwardia), Michał Olejniczak (Industria Kielce), Paweł Paterek (Chrobry Głogów), Ariel Pietrasik (Kadetten Schaffhausen), Damian Przytuła (Tatabanya Kezilabda); **obrotowi**: Bartłomiej Bis (HSC 2000 Coburg), Maciej Gębala (HC Erlangen), Wiktor Jankowski (Energa MMTS Kwidzyn).

Tkaczyk realistą

Grzegorz Tkaczyk, były kapitan reprezentacji, w rozmowie z polsatsport.pl przekonywał, że nie ma co nastawiać się na korzystny wynik, choć nie wykluczył niespodzianki. - Nawet urwanie punktu Portugalii będzie cudem, zwłaszcza po tym, co widzieliśmy na ostatnich mistrzostwach świata. Wiemy, jak oni grali i wiemy, w jakim miejscu jesteśmy my. Będzie nam bardzo trudno o jakąkolwiek zdobycz, ale sport lubi niespodzianki - podkreślił wicemistrz świata z 2007 roku. - Pojawiło się kilka nowych twarzy. Dla nich to szansa, żeby na dłużej zagościć w kadrze. Może ich ambicja i chęć pokazania dadzą naszej reprezentacji dość siły, by zrobić psikusa Portugalii... - podsumował niegdyś jeden z najlepszych środkowych rozgrywających globu.

Zbigniew Cieńciała

CZY WIESZ, ŻE...

■ 17. mistrzostwa Europy mężczyzn odbędą się od 15 stycznia do 1 lutego 2026 roku w Danii, Norwegii i Szwecji. Wezmą w nich udział 24 zespoły. Pewne miejsce w turnieju - oprócz gospodarzy - mają Francuzi, mistrzowie Europy z 2024 roku.

■ System kwalifikacji jest taki sam jak do poprzedniej edycji czempionatu. Biorą w nich udział 32 państwa podzielone na 8 grup. 28 drużyn automatycznie uzyskało prawo gry na tym etapie, natomiast 4 - Kosowo, Luksemburg, Belgia i Cypr - wywalczyły je w preeliminacjach.

■ Do turnieju finałowego awansują po dwie ekipy z każdej grupy oraz cztery najlepsze z trzecich miejsc.

■ W ostatnim Euro Portugalczykom przypadła 7., a Biało-czerwonym 16. pozycja.

■ Po raz ostatni w Ergo Arenie szczypiorniści gościli w maju 2024 roku. W ramach baraży do MŚ 2025 zmierzyli się ze Słowakami, przegrywając 28:29. Na trybunach zasiadło wtedy 7000 widzów. Teraz frekwencja będzie jeszcze większa, bo sprzedano już 10000 biletów.

■ W zespole naszych rywali nie wystąpią Francisco Costa, najlepszy strzelec drużyny na ostatnich MŚ, Victor Iturriza, najlepszy obrotowy, a także Salvador Salvador i Fabio Magalhaes. W ich miejsce selekcjoner Paulo Pereira powołał Joaquima Nazare (Skjern), Gabriela Cavalcantiego (Benfica Lizbona), Gilberto Duarte (AEK Ateny, a niegdyś Orlen Wisła Płock), Fabio Silvę (Benfica), Daymaro Salinę (Porto) i Miguela Martinsa (Aalborg).

■ Tuż przed zgrupowaniem w naszym zespole nastąpiła zmiana wśród obrotowych - miejsce Łukasza Rogulskiego z Industrii Kielce zajął Wiktor Jankowski z Energi MMTS Kwidzyn.

■ Mecz z Portugalią będzie okazją do oficjalnego pożegnania Piotra Chrapkowskiego. Brązowy medalista MŚ z 2015 roku, były kapitan narodowego zespołu, specjalizujący się w obronie, w koszulce z orzełkiem wystąpił 148 razy i zdobył 175 bramek. Ostatni raz założył ją podczas MŚ 2023. Od 2017 roku zawodnik SC Magdeburg, z którym triumfował m.in. w Lidze Mistrzów, Klubowych Mistrzostwach Świata i Lidze Europejskiej.

Sport c5f86229eb

Kto zastąpi Polkowice?



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Detronizacja drużyny z Dolnego Śląska jest przesądzona. Kto zasiądzie na ligowym tronie po upadku „Pomarańczowych"?

Ruth Hebard (VBW Gdynia) była jedną z najlepszych zawodniczek sezonu zasadniczego.

ORLEN BASKET LIGA KOBIET

Za nami niezwykły sezon zasadniczy. Wystarczy napisać, że na półmetku z wielką przewagą był zespół z Polkowic, który na koniec z trudem utrzymał się w fazie play off.

Sytuacja Polkowic wydaje się kluczowa przy opisywaniu tych rozgrywek. Wszystko rozsypało się na przełomie roku. Wobec ogromnych trudności finansowych klub podjął decyzję o wycofaniu z rozgrywek Euroligi. Zaraz potem drużyna rozsypała się jak domek z kart - odeszły reprezentantki Polski, wyjechały koszykarki z zagranicy, także trener dał sobie spokój z pracą bez zapłaty. Polkowiczanki całą drugą rundę grały składem z dublerkami (wśród nich dominowały niedoświadczone juniorki). Zaczęło się od walkoweru za mecz w Gdyni, a potem nastąpiła seria siedmiu porażek różnicą kilkudziesięciu punktów (w Lublinie było to nawet rekordowe 101 punktów różnicy!).

W tej sytuacji nic dziwnego, że Polkowice były na liście życzeń do fazy play off. Poszczęściło się wrocławskiej Ślęzie, którą czeka spacerek do półfinału.

Po detronizacji Polkowic nie bardzo było jasne, kto zajmie miejsce numer jeden. Wątpliwości szybko rozwiały gdynianki, które zasiadły na fotelu lidera i już do końca go nie opuściły. Podopieczne trenera Philipa Mestdagha wygrały 15 z 18 meczów sezonu zasadniczego.

Władze ligi przyznawały ostatnio nagrody dla najlepszych zawodniczek sezonu zasadniczego i trudno się dziwić, że w pierwszej piątce są aż dwie koszykarki VBW. To Ruth Hebard i Stephanie Jones. Hebard była trudna do zatrzymania pod koszami - jest czołową zbierającą i blokującą ligi, z kolei Jones jest trzecią snajperką sezonu. W piątce znalazły się także Robbi Ryan ze Ślęzy, Laura Miskiniene z AZS UMCS Lublin oraz Agnieszka Skobel. Jedyna Polka w tym gronie ma za sobą znakomity sezon, wysokie miejsce poznańskich Akademiczek to głównie jej zasługa.

Arkadiusz Rusin ze Ślęzy drugi rok z rzędu został najlepszym trenerem sezonu zasadniczego. Wyboru dokonują trenerzy ekstraklasy. Ślęza ma za sobą znakomity sezon, do play offu przystąpiła z numerem drugim.

Koszykarki z Sosnowca ukończyły sezon zasadniczy na czwartym miejscu. To najlepszy wynik w historii klubu w rozgrywkach regularnych. Tym samym po raz pierwszy zespół będzie rozstawiony w fazie play off. Przed rokiem ekipa Jordiego Aragonesa przystępowała do niego z piątego miejsca. – Miałyśmy lepsze i gorsze momenty w tym sezonie, na pewno swoje zrobiła też gra w europejskich pucharach, było trochę kontuzji, ale dopięłyśmy swego, jesteśmy na miejscu czwartym, to daje nam rozstawienie. Z niecierpliwością czekamy na decydującą batalię – podkreśla Klaudia Wnorowska, kapitan zespołu.

W fazie play out spotkają się Polonia Warszawa i Basket Bydgoszcz. Oba zespoły mogą być spokojne, bo w tym sezonie nikt nie opuszcza ligi. W tej sytuacji warszawianki i bydgoszczanki połączyły siły w akcji charytatywnej - założyły wspólną skarbonkę wirtualną, z której środki trafią do rodziców Malwinki, która cierpi na ciężką chorobę. Z inicjatywą akcji wystąpiła Polonia. "Dwumecz z KS Basket Bydgoszcz będzie miał charakter charytatywny. Prawdziwa wygrana to pełna skarbonka dla Malwinki! Pomóżmy rodzinie Marszałków. Niech nasza energia z trybun zamieni się w realne wsparcie! WPŁATY: siepomaga.pl/gramy-dla-malwinki. Wspólna inicjatywa klubów „Gramy dla Malwinki" ma na celu wsparcie leczenia Malwinki Marszałek dotkniętej zespołem Retta, podstępnej choroby, która sprawia, że dziewczynki stają się „milczącymi aniołami" - czytamy na stronie Polonii.

W sobotnim wydaniu więcej o czekających nas play offach.

(p, kp)

Towarzysz Yao

Cavaliers wygrali 15 kolejnych meczów. W klubie chcą jednak większych rzeczy!

NBA

Wielka radość w Cleveland. „Kawalerzyści" po trudnym spotkaniu pokonali we własnej hali Brooklyn Nets, a to oznacza 15. kolejne zwycięstwo! Najlepszy w tym sezonie zespół już po raz drugi w obecnych rozgrywkach dokonał tej sztuki. W dziejach NBA zdarzyło się to tylko 5 razy. Wcześniej osiągali to Suns (2007), Lakers (2000), Jazz (1997), Bucks (1971) oraz Capitols (1947).

Warto podkreślić, że Cavs grali we wtorek bez trójki ważnych zawodników - kontuzjowanego lidera Donovana Mitchella, chorego skrzydłowego De'Andre Huntera oraz rozgrywającego Ty Jerome'a, który miał dzień odpoczynku.

Odpowiedzialność za wynik wziął na siebie Darius Garland, który 18 ze swoich 30 pkt zdobył w kluczowej czwartej kwarcie. Jarrett Allen zaliczył double-double (23 pkt i 13 zbiórek), a Evan Mobley dodał 21 „oczek", 9 zbiórek i 6 asyst.

Cleveland gromadzi w tym sezonie rekordowe wyniki, obecnie ma bilans 55-10, wyrównało piąty najlepszy start w historii ligi, posiada też najlepszy bilans we własnej hali (30-4). - Wygranie 15 kolejnych gier oznacza dla nas przede wszystkim duże... zmęczenie - powiedział trener Kenny Atkinson. - Po zrobieniu tego samego w naszych pierwszych 15 grach, trzeba przyznać, że to niezwykłe. Chcemy jednak większych rzeczy, ale kiedy spojrzymy wstecz, będziemy musieli przyznać, że to całkiem spore osiągnięcie. W piątek „Kawalerzystów" czeka trudny wyjazd do nieobliczalnych Memphis Grizzlies.

Ciekawostka z Chin. Pamiętacie Yao Minga? W Teksasie wspominają go bardzo dobrze. Potężny środkowy przez osiem sezonów reprezentował Houston Rockets, ośmiokrotnie wybierano go do Meczu Gwiazd. Średnio zdobywał 19 pkt i 9,2 zbiórki w 486 meczach. Wywalczył sobie w Houston status legendy, uwielbiała go tamtejsza społeczność chińska, ale pokochali też Amerykanie, którzy na mecze przynosili tabliczki i banery z chińskimi napisami. W czasach Minga „Rakiety" weszły na wyższy poziom, kwalifikowały się do play offu pięciokrotnie w siedmiu pierwszych sezonach chińskiego giganta, który w tym tygodniu pojawił się w roli delegata na 14. Ogólnochińskim Zgromadzeniu Przedstawicieli Ludowych w Pekinie. Ogłoszono tam m.in. zwiększenie tegorocznych wydatków obronnych Chińskiej Republiki Ludowej. „Były zawodnik Rockets, mierzący 7 stóp i 6 cali, był trudny do przeoczenia wśród 3000 przedstawicieli, którzy zjechali do Pekinu na doroczne spotkanie chińskiego parlamentu" - pisze brytyjski Daily Mail. „Pomimo swojego sportowego pochodzenia Ming ma też doświadczenie w pracy w ramach dużej instytucji. Przez siedem lat stał na czele Chińskiego Związku Koszykówki, z czego zrezygnował w zeszłym roku „po starannym rozważeniu". - czytamy w „Daily Mail".

Detroit - Washington 123:103, Cleveland - Brooklyn 109:104, Indiana - Milwaukee 115:114, New Orleans - LA Clippers 127:120.

(p)

POD TABLICAMI

Czy King zatrzyma dąbrowian?

Czwartkowy mecz w Szczecinie zapowiada się na hit kolejki: przyjeżdża niepokonany od trzech spotkań MKS.

PIĄTKOWICZE DO WERYFIKACJI

■ W czwartek zaczyna się 21. kolejka Orlen Basket Ligi. I od razu od mocnego uderzenia: w Szczecinie King podejmować będzie MKS Dąbrowa Górnicza. Oba zespoły są na fali - szczecinianie w ostatniej kolejce pokonali w Sopocie mistrzów Polski, a MKS wygrał trzy mecze z rzędu i jest bliski wyrwania się ze strefy spadkowej.
OBL ogłosiła najlepszą piątkę ostatniego weekendu i znaleźli się w niej zawodnicy obu drużyn - Isaiah Whitehead i Aleksander Dziewa z Kinga oraz Ray Cowels z Dąbrowy Górniczej. Wspomniany Whitehead został MVP kolejki. W klubie z Zagłębia czekają na powrót kontuzjowanego Teyvona Myersa. Ten zawodnik zaczynał sezon w Szczecinie, ale trener Arkadiusz Miłoszewski uznał, że potrzebuje kogoś lepszego. Tuż po zwolnieniu Myers błyskawicznie znalazł nowego pracodawcę. W barwach MKS-u zdążył ustanowić nowy rekord sezonu ekstraklasy (41 pkt w meczu z Arriva Polskim Cukrem Toruń). Początek spotkania w Netto Arena w Szczecinie o godzinie 19.00.

ZĘBSKI PO OPERACJI

■ Stal Ostrów w mediach społecznościowych zamieściła zdjęcia swojego zawodnika Mateusza Zębskiego na szpitalnym łóżku w klinice w Koninie. „Mateusz Zębski pomyślnie przeszedł zabieg, który w poniedziałek przeprowadził doktor Robert Spławski w GuardianClinic. Teraz czeka go proces rehabilitacji i powrotu do pełni sił! Trzymaj się, Mati! Wszyscy czekamy na Twój powrót do gry!" - czytamy w komunikacie klubu. W sobotę osłabiona kontuzjami Stal (brak też m.in. Aigarsa Skele) zagra u siebie ze Startem Lublin.

DZIKI MAJĄ ZMIENNIKA

■ Kolejna kontuzja ważnego gracza w Orlen Basket Lidze. Tym razem chodzi o Janari Joesaara z Dzików Warszawa.
„Niestety, nie mamy dla Was dobrych wieści. Janari Joesaar doznał urazu stawu skokowego podczas ostatniego meczu w Wałbrzychu i będzie pauzować przez najbliższe 2 tygodnie. Bądź silny JJ, czekamy na Ciebie" - informuje stołeczny klub.
W Warszawie błyskawicznie znaleziono następcę, z którym podpisano krótkoterminowy kontrakt. To 23-letni Alijah Comithier, który może grać na pozycji niskiego skrzydłowego oraz rzucającego obrońcy. Amerykanin ma 201 cm wzrostu, w tym sezonie występował w lidze fińskiej, w KTP Kotka Basket (średnio 16 pkt i 6 zbiórek na mecz).

(p)

Sport c5f86229eb

Bez niespodzianki

LIGA MISTRZYŃ

Na ćwierćfinale zakończyła się przygoda polskich drużyn z Ligą Mistrzyń. Zarówno PGE Grot Budowlani Łódź, jak i DevelopRes Rzeszów przegrały z włoskimi potentatami, odpowiednio Savino del Bene Scandicci oraz A. Carraro Imoco Conegliano, w rywalizacji nie zdobywając nawet seta.

1/4 finału

■ **Savino del Bene Scandicci – PGE Grot Budowlani Łódź 3:0 (25:17, 25:17, 25:16)**
SAVINO: Ognjenović, Bajema (7), Graziani (13), Antropova (11), Ruddins (12), Da Silva (7), Castillo (libero) oraz Ribechi (libero), Kotikowa (2), Mancini (4), Mingardi (4), Ung Enriquez (1). Trener Marco GASPARI.
BUDOWLANI: Grabka (1), Damaske (11), Lisiak, Enweonwu (11), Drużkowska (3), Planinsec (5), Łysiak (libero) oraz Wilińska, Wenerska (1), Różyńska (1), Sobolska-Tarasowa (3), Drosdowska (libero), Manyang (2). Trener Maciej BIERNAT.
Sędziowali: Aleksandar Winaliew (Bułgaria) i Igor Porvaznik (Słowacja). **Widzów** 2464.
Przebieg meczu
I: 10:6, 15:10, 20:15, 25:17.
II: 10:4, 15:9, 20:12, 25:17.
III: 10:5, 15:12, 20:15, 25:16.
Bohaterka – Brenda CASTILLO.
Pierwszy mecz 3:0. Awans Savino

■ **A. Carraro Imoco Conegliano – DevelopRes Rzeszów 3:0 (25:18, 25:19, 25:22)**
IMOCO: Wołosz (1), Braga Guimaraes (5), Fahr (13), Haak (22), Zhu (10), Chirichella (8), De Gennaro (libero) oraz Seki, Łukasik (1). Trener Deniele SANTARELLI.
DEVELOPRES: Wenerska, Jasper (9), Korneluk (10), Machado (13), Dudek (5), Jurczyk (7), Szczygłowska (libero) oraz Honorio, Fedusio (1), Fedorek. Trener Michal MASEK.
Sędziowali: Peter Szabo (Węgry) i Blaz Markelj (Słowenia). **Widzów** 4330.
Przebieg meczu
I: 10:9, 15:12, 20:15, 25:18.
II: 10:6, 15:12, 20:14, 25:19.
III: 10:9, 14:15, 20:18, 25:22.
Bohaterka – Isabelle HAAK.
Pierwszy mecz 3:0. Awans A. Carraro Imoco. **(mic)**

Decydowała zagrywka

PUCHAR CHALLENGE

Lublinianie w pierwszym meczu finałowym pokonali Cucine Lube Civitanova i są blisko sięgnięcia po główne trofeum.
Spotkanie było bardzo wyrównane i pełne dramaturgii. O sukcesie gospodarzy zdecydowała świetna postawa w polu zagrywki. Zaserwowali aż 13 asów! To zaskakujący wynik, bo we włoskiej ekipie specjalistów od przyjmowania nie brakuje, na czele z reprezentantami Włoch, libero Fabio Balaso i Mattią Bottolo. W tym elemencie brylował zwłaszcza Wilfredo Leon, który miał sześć punktowych zagrywek. Punkty wywalczyli też Marcin Komenda, Mikołaj Sawicki, Kewin Sasak i Fynnian McCarthy. Rewanż za tydzień w Civitanovej. Lublinianie do zwycięstwa w rozgrywkach potrzebują dwóch setów.

■ **Bogdanka LUK Lublin – Cucine Lube Civitanova 3:1 (25:20, 22:25, 25:18, 26:24)**
BOGDANKA: Komenda (1), Leon (22), Grozdanow (6), Sasak (160, Sawicki (9), McCarthy (11), Hoss (libero) oraz Czyrek, Malinowski. Trener Massimo BOTTI.
CUCINE: Bonifante (4), Bottolo (12), Chinenyeze (8), Lagumdzija (11), Loeppky (7), Podrascanin (6), Balaso (libero) oraz Gargiulo, Orduna, Bisotto (libero), Poriya, Nikołow (12), Dirlić (1). Trener Giampaolo MEDEI.
Sędziowali: Mark Jan Wijnstra (Holandia) i Romazan Cevik (Turcja).
Przebieg meczu
I: 10:9, 15:11, 20:15, 25:20.
II: 10:8, 15:13, 19:20, 22:25.
III: 10:4, 15:7, 20:11, 25:18.
IV: 9:10, 13:15, 18:20, 26:24.
Bohater – Wilfredo LEON. **(mic)**

TAURON LIGA

■ **Energa MKS Kalisz – ŁKS Commercecon Łódź 2:3 (10:25, 20:25, 25:17, 25:23)**
KALISZ: Wawrzyniak (2), Borys (1), Kubacka (6), Szumera (10), Agbolossou (10), Pol (18), Pajdak (libero) oraz Mazur (libero), Dąbrowska, Sikorska (4), Dite (24), Nowacka. Trener Piotr MATELA.
ŁKS: Kowalewska (2), Górecka (18), Stefanik (11), Hryszczuk (18), Scuka (10, Obiała (19), Stenzel (libero) oraz Bidias (16), Gierszewska, Gajer (1). Trener Zbigniew BARTMAN.
Sędziowali: Radosław Kaczor i Piotr Kowalski (obaj Wrocław). **Widzów** 600.
Przebieg meczu
I: 2:10, 5:15, 9:20, 10:25.
II: 3:10, 10:15, 12:20, 20:25.
III: 10:9, 15:14, 20:15, 25:17.
IV: 8:10, 13:15, 19:25, 25:23.
V: 1:5, 8:10, 12:15.
Bohaterka – Anna OBIAŁA.

1. ŁKS	21	55	18/3	58:18
2. Rzeszów	21	53	19/2	59:19
3. Budowlani	21	49	17/4	54:24
4. Bielsko	21	44	16/5	54:27
5. Radom	21	30	10/11	42:47
6. Bydgoszcz	21	25	9/12	36:44
7. Police	21	24	8/13	37:43
8. Mielec	21	23	7/14	31:52
9. Opole	21	21	6/15	31:49
10. Wrocław	21	19	7/14	29:52
11. Mogilno	21	16	5/16	28:56
12. Kalisz	21	16	4/17	28:56

1-8 play off; 12 spadek do I ligi
Chemik Police ukarany odjęciem 3 punktów

Następne mecze: 13.03.: Radom - Bielsko-Biała; **16.03.:** Opole – Wrocław, Mielec – Kalisz; **17.03.:** Mogilno – Bydgoszcz, ŁKS – Grot Budowlani.

Oj, jak stromo...

Główny faworyt Ligi Mistrzów, Jastrzębski Węgiel, nieoczekiwanie stracił dwa punkty.

Miało być miło i przyjemnie - w ćwierćfinale Ligi Mistrzów siatkarze z Jastrzębia prowadzili z Olympiakosem Pireus 2:0, ale przegrali po tie-breaku. To na pewno niespodzianka, bo przecież nic nie wskazywało na nagłe załamanie gry. Teraz w rewanżu trzeba się wznieść na wyżyny swoich umiejętności.

Olympiakos, mający w składzie kilku doświadczonych graczy, m.in. rozgrywającego Dragana Travicę, dobrze nam znanego atakującego Aleksandra Atanasijevicia oraz środkowego Alena Pajenka, wedle fachowców w meczu z jastrzębianami stał na straconej pozycji. To była tylko teoria, bo przecież grecki zespół dysponował atutem własnego boiska i jest prowadzony przez wytrawnego trenera Andreę Gardiniego. I to właśnie sprawdziło się w praktyce, a gospodarze w pełni zasłużyli na ten sukces.

Spodziewaliśmy się, że rywale będą chcieli się przeciwstawić faworytom. I tak też było do połowy 1. seta, bo zespół z Pireusu mocno ryzykował w polu serwisowym i miał wymierne efekty. Jednak rutyna jastrzębian wzięła górę, a to wynikało przede wszystkim z dobrego przyjęcia i odpowiedniej siły zagrywki. Druga część tej odsłony była już pod wyraźną kontrolą. Ben Toniutti dobrze kierował zespołem i wykorzystał dobrze usposobionego środkowego Antona Brehme. Zupełnie niewidoczny był atakujący Łukasz Kaczmarek, który na osiem ataków skończył zaledwie jeden.

W kolejnej partii wskoczył na wyższy poziom i już mocno wspierał kolegów. Zespół JW od początku prowadził i to nawet sześcioma punktami. Jednak w końcowych fragmentach gospodarze nieco zniwelowali straty, sygnalizując, że wcale nie zamierzają oddawać kolejnego seta za darmo.

A w nim przecieraliśmy oczy ze zdumienia. Miejscowi siatkarze ryzykowali w polu serwisowym i przyjęcie JW zupełnie się rozsypało. Po asie Pajenka Olympiakos wyszedł na prowadzenie 10:9 i zaczęła się seria punktowa gospodarzy przy trudnym serwisie. Trener Marcelo Mendez rotował składem, zaś gospodarze systematycznie zyskiwali przewagę i tę partię wygrali dużą różnicą. To była niespodzianka, ale liczyliśmy, że JW powróci do dobrej gry i zaliczy zwycięstwo. Nic z tego! Gospodarze wyszli na prowadzenie 14:11 i już go nie oddali do samego końca. Trudno marzyć o wygranej, skoro Toniutti prezentował się poniżej oczekiwań, ponadto nie funkcjonował atak, który był zaledwie na poziomie 30 procent skuteczności.

Tie-break był niesłychanie emocjonujący, ale tylko do stanu 12:12. Końcowe trzy piłki były po stronie gospodarzy i w przekroju całej tej potyczki w pełni zasłużenie wygrali. Grecka publiczność przyjęła to zwycięstwo entuzjastycznie, a siatkarze z Jastrzębia muszą w rewanżu zagrać o wiele lepiej.


Fot. Michał Kosc/PressFocus

Łukasz Kaczmarek (na pierwszym planie) i jego koledzy nie mieli najlepszego dnia.

■ **Olympiakos Pireus – JSW Jastrzębski Węgiel 3:2 (20:25, 21:25, 25:14, 25:20, 15:12)**
PIREUS: Travica (3), Pajenk (14), Perrin (25), Atanasijević (17, Koumentakis (2), Masulović (10), Tziavras (libero) oraz Hasballa, Zoupani, Dalakouras (13). Trener Andrea GARDINI.
JASTRZĘBIE: Toniutti, Carle (12), Brehme (13), Kaczmarek (7), Fornal (14), Huber (12), Popiwczak (libero) oraz Żakieta, Finoli, Vincetin (1), Jurczyk, Kufka. Trener Marcelo MENDEZ.
Sędziowali: David Fernandez Fuentes (Hiszpania) i Sinisa Ovuka (Bośnia i Hercegowina).
Widzów 2100.
Przebieg meczu
I: 10:9, 14:15, 17:20, 20:25.
II: 7:10, 11:15, 16:20, 21:25.
III:10:9, 15:11, 20:11, 25:14.
IV: 10:9, 15:11, 20:15, 25:20.
V: 4:5, 10:9, 15:12.
Bohater – John Gordon PERRIN. **(sow)**

Pierwszy raz

Warszawianie po słabym spotkaniu przegrali w Ankarze z Halkbankiem. To pierwsza porażka polskiej drużyny w bieżącej edycji Ligi Mistrzów.

LIGA MISTRZÓW

Zespół PGE Projekt był najlepszą drużyną fazy grupowej. Do ćwierćfinału awansował bezpośrednio. Halkbank musiał natomiast przebijać się przez baraże, eliminując w nich Allianz Mediolan. Na parkiecie różnicy jednak nie było. Gospodarze nie odstawali od faworyzowanych warszawian. Gra toczyła się punkt za punkt. Przy stanie 9:9 nastąpił przełom. Kluczowa okazała się zagrywka. Po serwisach Dicka Kooya Halkbank odskoczył na 13:9. Potem w jego ślady poszli Yoandry Leal, Micah Ma'a oraz Marek Sotala. Każdy z nich dołożył asa serwisowego. I choć Piotr Graban, trener PGE Projektu, dokonał zmian w składzie – weszli Michał Kozłowski, Linus Weber i Tobias Brand - niewiele to zmieniło. W końcówce udało się nieco zmniejszyć straty (18:20), ale ostatnie słowo należało do gospodarzy.

Nadzieję na przełamanie przyniósł drugi set. Prym wiedli warszawianie. Duża w tym zasługa... siatkarzy z Ankary, którzy popełniali błąd za błędem. Zepsuli aż osiem zagrywek, do których dołożyli cztery niecelne ataki. Nasz zespół swoje oczywiście też dołożył. Przede wszystkim warszawianie poprawili siłę serwisu i ataku. To wystarczyło.

Niestety, był to krótkotrwały zryw. Dwa kolejne sety to fatalna postawa Projektu. W trzeciej odsłonie np. stracił dziewięć punktów w jednym ustawieniu. Taka fatalna seria zdarzyła się warszawianom po raz pierwszy w sezonie. I zamiast przy prowadzeniu 5:2 kontrolować wynik, przegrywali 5:11. Strat już nie odrobili. Czwarty set zaś zaczęli od 3:8. Próbowali jeszcze podjąć walkę, po efektownym ataku Bartłomieja Bołądzia różnica wynosiła już tylko dwa punkty (9:11), ale nie byli w stanie doprowadzić do wyrównania. As serwisowy Leala ponownie powiększył dystans do sześciu punktów (16:10) i gospodarze zaczęli grać swobodnie. Ostatni punkt padł po ataku Kooya.

Porażka skomplikowała sytuację podopiecznych trenera Grabana. By awansować do półfinału, muszą wygrać rewanżowe spotkanie 3:0 lub 3:1, a następnie zwyciężyć także w „złotym secie". Rewanż 19 marca w Warszawie.

■ **Halkbank Ankara – PGE Projekt Warszawa 3:1 (25:20, 22:25, 25:15, 25:18)**
ANKARA: Ma'a (5), Kooy (15), Uzuknol (2), Sotola (18), Leal (23), Bidak (11), Done (libero) oraz Ivgen (libero), Cicekoglu. Trener Igor KOLAKOVIĆ.
WARSZAWA: Firlej, Szalpuk (2), Wrona (8), Bołądź (14), Tillie (9), Kochanowski (7), Wojtaszek (libero) oraz Brand (4), Weber (5), Kozłowski, Semeniuk (2). Trener Piotr GRABAN.
Sędziowali: Jan Krticka (Czechy) i Salvis Kurtiss (Łotwa). **Widzów** 1070.
Przebieg meczu
I: 10:9, 15:10, 20:15, 25:20.
II: 7:10, 12:15, 14:20, 22:25.
III: 10:5, 15:7, 20:10, 25:15.
IV: 10:6, 15:10, 20:13, 25:18.
Bohater – Yoandry LEAL. **(mic)**

Sport c5f86229eb

Klucz do finału?

Czterem najlepszym drużynom towarzyszy wiele niepewności przed kolejnymi meczami.

PÓŁFINAŁY PLAY OFFU

Czwartek, 13 marca
JASTRZĘBIE, 18.00: JKH GKS - GKS Tychy 1:4, 1:3*

Piątek, 14 marca
JASTRZĘBIE, 18.00: JKH GKS - GKS Tychy
OŚWIĘCIM, 18.00: Re-Plast Unia - GKS Katowice 4:1, 1:2 D

Sobota, 15 marca
OŚWIĘCIM, 18.00: Re-Plast Unia - GKS Katowice
* - wyniki w play offie
Mecze są transmitowane na platformie polskihokej.tv

TAURON LIGA HOKEJA KOBIET

Finał
Sobota, 15 marca
KATOWICE, 17.00: Kojotki Naprzód Janów – Polonia Bytom
O 3. miejsce
TYCHY, 17.00: Atomówki GKS – Stoczniowiec Gdańsk

TAURON HOKEJ LIGA

Za nami po dwa półfinałowe dwumecze play offu u zespołów wyżej notowanych i na dobrą sprawę tylko jedna drużyna może być w pełni zadowolona. GKS Tychy, zwycięzca sezonu regularnego, wygrał na własnym lodzie z JKH GKS-em Jastrzębie dwa razy i ma niezwykły komfort. - Czy aby na pewno? - zastanawia się głośno bramkarz Tomaš Fučik i od razu dodaje: - Będę miał taki stan, gdy wygramy kolejne dwa mecze i znajdziemy się w finale.

On wie, co mówi, bo zespół z Jastrzębia jest niezwykle groźny i w pierwszych meczach walczył do samego końca. Hokeiści GKS-u Katowice oraz Re-Plast Unii Oświęcim, jak przystało na wicemistrza i mistrza z poprzedniego sezonu, walczyli do upadłego w katowickim „Satelicie". W dwumeczu skończyło na remisie, który więcej satysfakcji przyniósł przyjezdnym. To jednak nic nie znaczy, bo przecież zabawa zaczyna się od nowa.

Więcej niż przyzwoicie

Robert Kalaber, trener JKH GKS-u, od kilku sezonów powtarza jak mantrę: najważniejsze w play offie jest to, by wygrać jedno spotkanie na wyjeździe. Hokeiści JKH GKS-u tego nie uczynili i teraz trzecia potyczka jawi się jako ta najważniejsza.

- Szkoda meczów w Tychach, zwłaszcza tego drugiego, bo przy remisie mieliśmy kilka okazji, by „skaleczyć" rywala – uśmiecha się dyrektor sportowy klubu, Leszek Laszkiewicz. - Zaprezentowaliśmy się więcej niż przyzwoicie, ale to marne pocieszenie. Musimy grać z żelazną dyscypliną, a przede wszystkim strzelać gole. Jeżeli zdobywa się tylko jednego, to trudno marzyć o wygranej. To będzie inny dwumecz, bo widzę na zajęciach jak chłopaki są skoncentrowani i zdeterminowani. Oni wiedzą, że od trzeciego meczu będzie wiele zależało, a po nim mentalnie mogą pójść w górę lub, nie daj Boże, w dół. Nikt z nas tej drugiej ewentualności nie bierze pod uwagę!

Występ Martina Kasperlika nadal stoi pod znakiem zapytania, bo ciągle narzeka na stłuczony kręgosłup po bezpardonowym wejściu przy bandzie Bartłomieja Ciury

Charakterny Bartek

Dwumecz w Tychach był pełen spięć i szarpaniny między zawodnikami. Ucierpiał, naszym zdaniem, poziom tych widowisk, ale sami zainteresowani przekonywali, że tak właśnie powinien wyglądać play off. Okrasą tych potyczek były starcia Ciury z Samuelem Petrašem. Obaj zarówno w jednym, jak i drugim spotkaniu szukali zwady.

- Bartek to charakterny zawodnik. Szanuję takich, bo nigdy nie odpuszczają – dodaje Laszkiewicz. - Samuel musiał zareagować i też nie należy do pokornych. Tak powinny wyglądać widowiska hokejowe, bo bójki to ich sól. Tylko szkoda, że czasami sędziowie nie stają na wysokości swoich obowiązków. Można pozwalać na grę ostrą w ramach przepisów, ale nie tolerować chamskich zagrań. Hokeiści to nie mazgaje i są przyzwyczajeni do twardych starć. Myślę, że takowe zobaczymy w kolejnym dwumeczu.

Gra o awans

Hokeiści z Tychów zdają sobie sprawę, że stoją przed szansą zamknięcia tej serii w czterech meczach.

- Oj, będzie bardzo ciężko, bo rywale też myślą o dwóch wygranych – uśmiecha się szef sekcji hokejowej, Jarosław Rzeszutko. - Chcielibyśmy to już zakończyć i trenerzy tak nastawili zawodników. Jednak Jastrzębie to klasowy zespół, który potrafi wykorzystać każde potknięcie. W dwumeczu u nas było takich kilka, ale to zrozumiałe, bo przecież nikt nie gra bezbłędnie. Pierwsze tercje w obu potyczkach, tak nam się wydaje, będą dla nas kluczowe. Jastrzębianie w nich są najgroźniejsi i będą chcieli nas stłamsić i zdobyć gole na wagę zwycięstwa. Jesteśmy na taki styl gry przygotowani i, mam nadzieję, nic nas nie zaskoczy. Zobaczymy jak się potoczy ten dzisiejszy mecz, ale historia play offu zna wiele nieoczekiwanych zwrotów akcji.

Ładunek emocji

Hokeiści Re-Plastu Oświęcim, jak przystało na obrońców tytułu, mile zaskoczyli w dwumeczu w „Satelicie". Grali konsekwentnie, mądrze taktycznie i były tego efekty.

- Jest jeszcze wiele do poprawy, bo zawsze może być lepiej, acz nie perfekcyjnie – uśmiecha się doświadczony Marcin Kolusz. - W obu meczach gospodarze mieli inicjatywę, więcej mieli kontroli nad krążkiem, ale stan rywalizacji jest remisowy. Wykonaliśmy zaledwie część planu i wszystko przed nami. Teraz trzeba się zregenerować i z chłodną głową przystąpić do meczów na własnej tafli.

Linus Lundin, 33-letni bramkarz rodem ze Sztokholmu, bronił w Katowicach rewelacyjnie i utrzymał swój zespół w grze. Szwed na 74 strzały w 2 spotkaniach puścił zaledwie trzy gole, trudno więc mieć do niego o cokolwiek pretensje.

Zespół z Oświęcimia będzie mieć za sobą komplet publiczności, a ona zawsze była wrogo nastawiona do GieKSy.

- I trzeba wytrzymać tę presję – wpada w słowo dyrektor sekcji hokejowej GKS-u, Roch Bogłowski. - Mecze między tymi zespołami zawsze miały wyrównany przebieg i nieraz iskrzyło. I tak będzie teraz. Kibice będą wywierali na nas presję, ale mamy wielu doświadczonych zawodników i jestem pewien, że sobie z tym poradzą. Zanosi się, w moim przekonaniu, na długą serię i może będziemy świadkami siedmiu meczów.

Jean Dupuy, 30-letni kanadyjski napastnik, w play offie błyszczy formą i jest kluczową postacią GieKSy. Szkoda natomiast, że w tych ciekawych spektaklach nie będzie uczestniczył Bartosz Fraszko, który jest po rezonansie kolana i jego gra jest wykluczona. W meczu turnieju EIHC z Włochami w Sosnowcu złamał kość strzałkową i długo pauzował. A teraz ma kontuzję kolana, która być może wykluczy go z mistrzostw świata Dywizji 1A. To jeden z większych pechowców tego sezonu...

Włodzimierz Sowiński



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Emil Bagin (z lewej) oraz Mateusz Gościński stoczyli wiele potyczek, ale wiele jeszcze przed nimi.

HURAGAN SZALEJE

NHL

■ Im bliżej końca sezonu zasadniczego, tym mecze czołowych drużyn przypominają te z play offu, gdzie o golach, z reguły, decydują niuanse. Tak było podczas potyczki sąsiadów z tabeli, Carolina Hurricanes (82 pkt) z Tampa Bay Lightning (78 pkt), wygranej przez gospodarzy 4:1 (1:0, 2:0, 1:1). To było piąte zwycięstwo „Huraganów" z rzędu. Gospodarze rozpoczęli w imponującym stylu, bowiem Seth Jarvis w 5 min zdobył gola w osłabieniu, gdy do końca kary Jacksona Blake'a brakowało zaledwie 2 sek. Dla strzelca było to trzecie trafienie z rzędu. To dodało „Huraganom" pewności siebie i w kolejnej odsłonie Andreja Wasilewskiego (27 obron) pokonali Jordan Martinook (33) i Jack Roslovic (40). To była solidna zaliczka przed ostatnią tercją. W końcu na błyskotliwego Piotra Koczetkowa (23 skuteczne interwencje) znalazł sposób Gage Goncalves (45), ale to wszystko, na co „Błyskawicę" było stać. Wynik ustalił Sean Walker (47), zaś trener Rod Brind'Amour komplementował golkipera, który w tym meczu zrobił różnicę. Goście wyjeżdżali z Raleigh w minorowych nastrojach, bowiem stracili również Nikitę Kuczerowa, który po 2. tercji nie wrócił do gry. To kluczowa postać zespołu, bo w tym sezonie zgromadził już 92 pkt (28 goli+64 asysty). Dłuższa przerwa to byłaby poważna strata dla zespołu z Tampa Bay, zwłaszcza na finiszu tej części sezonu.
Liderzy tabeli zgodnie wygrywają, choć w różnych okolicznościach. Hokeiści Winnipeg Jets pokonali we własnej hali New York Rangers 2:1 (1:1, 1:0, 0:0) po golach Władysława Namiestnikowa (6) i Gabriela Vilardiego (26). Natomiast Washington Capitals pokonali na wyjeździe Anaheim Ducks 7:4 (2:2, 1:0, 4:2), a zaimponował białoruski napastnik Alaksiej Protas, który zdobył hat trick (19, 45 i 60, do pustej). Natomiast Aleksandr Owieczkin tym razem trzy razy podawał. Zarówno Winnipeg, jak i Washington nie mają sobie równych i zgromadziły po 94 pkt.

Carolina – Tampa Bay 4:1, Winnipeg – NY Rangers 2:1, Anaheim – Washington 4:7, Boston – Florida 3:2, New Jersey – Columbus 5:3, Philadelphia – Ottawa 2:5, Pittsburgh – Vegas 3:2 po dogrywce, Minnesota – Colorado 2:1 po karnych, Los Angeles – NY Islanders 4:1, San Jose – Nashville 2:3, Vancouver – Montreal 2:4.
(ws)

Sport c5f86229eb

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 13 MARCA

METRO
16.40 Skoki narciarskie: PŚ w Oslo (na żywo)

TVP SPORT
9.55 Boks: walka o pas WBC World w Tokio, musza Kenshiro Teraji - Seigo Yuri Akui, 15.10 Biathlon: PŚ w Pokljuce, bieg indywidualny kobiet (na żywo), 23.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
11.50 Siatkówka: Puchar CEV, THY Stambuł - Igor Gorgonzola Novara, 15.45 Liga Mistrzyń: Eczacibasi Dynovit Stambuł - Numia Vero Volley Monza, 18.35 Pn: Liga Konferencji, Cercle Brugge - Jagiellonia Białystok, 20.50 Legia Warszawa - Molde FK, 1.00 Tenis: ćwierćfinały ATP w Indian Wells (na żywo)

POLSAT SPORT 2
12.20 Narciarstwo dowolne: PŚ w Livigno, finały skoków akrobatycznych, 17.00 Piłka ręczna: elim. ME mężczyzn, studio i Polska – Portugalia, 21.00 Tenis: ćwierćfinały ATP w Indian Wells (na żywo)

POLSAT SPORT 3
17.30 Siatkówka: Tauron Liga, 19.30 Łyżwiarstwo szybkie: 1. dzień MŚ na dystansach w Hamarze (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
17.55 Łyżwiarstwo szybkie: 1. dzień MŚ na dystansach w Hamarze, 20.30 Siatkówka: PLS 1. liga, Lechia Tomaszów Mazowiecki - KKS Mickiewicz Kluczbork

POLSAT SPORT PREMIUM 1
17.00 Pn: Liga Konferencji, studio i Cercle - Jagiellonia, 22.00 Tenis: ćwierćfinały ATP w Indian Wells (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
20.00 Pn: Liga Konferencji, studio i Legia – Molde (na żywo)

EUROSPORT 1
10.45 Narciarstwo alpejskie: PŚ w La Thuile, zjazd kobiet, 12.45, 15.15 Skoki narciarskie: PŚ w Oslo, 19.20 Łyżwiarstwo szybkie: 1. dzień MŚ na dystansach (na żywo)

EUROSPORT 2
13.05 Kolarstwo: 4. etap Tirreno -Adriatico, 15.45 5. etap Paryż-Nicea, 18.00 Golf: 1. runda The Players Championship (na żywo)

CANAL+ SPORT
0.30 Koszykówka: NBA, Milwaukee Bucks - Los Angeles Lakers (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
18.00 Tenis: ćwierćfinały WTA w Indian Wells (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
22.45 Formuła 3: GP Australii, 23.55 Formuła 2, 1.30, 5.55 Formuła 1: studio i treningi (na żywo)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Tomasz MUCHA
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
tel.: 32 258 72 07
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

I mamy rewanż za igrzyska!

Nokautująca rywalki w Indian Wells Iga Świątek doczekała się potyczki z Qinwen Zheng, z którą przegrała w olimpijskim półfinale. Stawką półfinał w Kalifornii.

We wtorek broniąca tytułu w BNP Paribas WTA 1000 w Indian Wells polska tenisistka rozbiła w 1/8 finału Czeszkę Karolinę Muchovą (15. WTA) 6:1, 6:1. W trzech dotychczasowych meczach w Kalifornii Polka przegrała tylko sześć gemów, a na korcie spędziła niewiele ponad trzy godziny.

Świątek wygrała turniej w Indian Wells w 2022 i 2024 roku i może zostać pierwszą w historii trzykrotną triumfatorką tej imprezy. WTA wyliczyła, że 23-letnia raszynianka stoczyła w niej 23 pojedynki, z których wygrała 21. To daje odsetek zwycięstw na poziomie 91,3 proc., a lepsza pod tym względem była tylko Martina Navratilova, która zwyciężyła we wszystkich 10 rozegranych spotkaniach.

- Wykorzystuję swoje okazje, swoje szanse. To na pewno nie jest łatwe, chociaż potrafię sobie wyobrazić, że z zewnątrz tak to może wyglądać - zaznaczyła Iga Świątek.


Iga Świątek (z prawej) z zazdrością spoglądała na złoto olimpijskie dla Qinwen Zheng.

Bolesne wspomnienia

Czy równie gładko będzie w ćwierćfinale? Oto jest pytanie, bo po drugiej stronie siatki stanie rozstawiona z numerem 8. Qinwen Zheng. Z o rok młodszą Chinką łączą 23-letnią tenisistkę z Raszyna bolesne wspomnienia i przegrany sensacyjnie w sierpniu w Paryżu półfinał igrzysk olimpijskich. Sensacyjnie, bo była to pierwsza porażka Świątek z Zheng po sześciu kolejnych wygranych, na dodatek poniesiona na ulubionej mączce Rolanda Garrosa! Polka musiała zadowolić się brązowym medalem, a Zheng zdobyła złoto, pokonując w finale Chorwatkę Donnę Vekić. Iga wielokrotnie powtarzała, że porażka z Zheng była jednym z najbardziej trudnych momentów w jej karierze.

Teraz dojdzie do rewanżu, choć oczywiście ranga imprezy jest zupełnie inna, a Polka na pewno zamieniłaby kolejny tytuł w Kalifornii na triumf na igrzyskach.

Forma wraca

W Indian Wells Chinka odbudowuje swoją pozycję po mizernym początku roku. 2024 zakończyła meczem o tytuł w WTA Finals w Rijadzie (przegranym z Coco Gauff), ale w 2025 przed imprezą w „tenisowym raju" wygrała zaledwie jeden mecz, w styczniowym Australian Open, a potem przegrywała pierwsze mecze w Doha i Dubaju. W mijającym tygodniu w końcu jednak „załapała" - bez straty seta pokonała utytułowaną Białorusinkę Wiktorię Azarenkę (35.), Lulu Sun z Nowej Zelandii (49.) i we wtorek w 1/8 finału rozstawioną z „18" Ukrainkę Martę Kostiuk 6:3, 6:2.

Elina dziękuje USA

Tymczasem w ćwierćfinale zameldowała się bardziej doświadczona tenisistka z Ukrainy, Elina Switolina (23.), która wyeliminowała wyżej notowaną i rozstawioną z „czwórką" Jessikę Pegulę 5:7, 6:1, 6:2. 30-letnia tenisistka podziękowała Amerykanom za wsparcie, jakie otrzymała ze strony zwykłych ludzi po fiasku spotkania prezydentów obu krajów - Donalda Trumpa i Wołodymyra Zełenskiego - w Białym Domu pod koniec lutego.

Switolina wcześniej podziękowała Amerykanom za ich „niezachwiane wsparcie" i „współczucie" wpisem w mediach społecznościowych, a we wtorek wróciła do tego po zwycięstwie z Pegulą. - Od czasu spotkania w Gabinecie Owalnym otrzymałam wiele wyrazów wsparcia od Amerykanów, a teraz też tutaj, od ludzi na miejscu. Kiedy przybyłam na ten turniej, czułam szacunek i wsparcie dla moich wszystkich rodaków - tłumaczyła Switolina.

Nie podaje ręki

Ukrainka dodała, że jest to dla niej szczególnie ważne, gdyż w Indian Wells wyrzuciła za burtę już trzy Amerykanki! Los Peguli wcześniej podzieliły Ashlyn Krueger i Danielle Collins. - To niesamowite i naprawdę wyjątkowe, biorąc pod uwagę cały stres, z jakim wszyscy Ukraińcy teraz się zmagają - podkreśliła.

Co ciekawe, w ćwierćfinale Switolina zmierzy się z 17-letnią Rosjanką Mirrą Andrejewą (11. WTA), która nie dała szans bezradnej Jelenie Rybakinie (7.) z Kazachstanu 6:1, 6:2. Od początku inwazji Rosji na Ukrainę tenisistka z bombardowanej regularnie Odessy nie podaje ręki rywalkom z państwa agresora. Będzie ciekawie.

Tomasz Mucha

Z KOLARSKICH TRAS

LIDER TRZYMA SIĘ MOCNO

■ Włoch Andrea Vendrame wygrał trzeci etap wyścigu Tirreno -Adriatico. Prowadzenie w klasyfikacji generalnej zachował jego rodak Filippo Ganna. W deszczową środę kolarze mieli do pokonania aż 239 km w środkowych Włoszech. Odcinek kończył się długim, ale niezbyt stromym podjazdem do Valico di Colfiorito (18,4 km o średnim nachyleniu 3 proc.), po którym do mety prowadziły cztery kilometry w dół. Niespiesznie jadący peleton pociągnął dopiero w końcówce. Atakowało kilku kolarzy, ale na szczyt dojechała spora grupa. Na zjeździe na czoło wysunął się Ganna. Kolarz grupy INEOS Grenadiers zyskał niewielką przewagę, ale kilometr przed metą wszyscy mocnijechali już razem. Na finiszu najlepszy okazał się Vendrame. Zawodnik drużyny Decathlon AG2R La Mondiale wyprzedził faworyta całej imprezy, Brytyjczyka Toma Pidcocka (Q36.5) i Francuza Romaina Gregoire'a (Groupama -FDJ). Pierwszą dziesiątkę zamknął Ganna, który utrzymał koszulkę lidera. W czołowej grupie nie przyjechał żaden z trzech startujących na Półwyspie Apenińskim Polaków.

VINGEGAARD DAŁ SIĘ ZASKOCZYĆ

■ Portugalczyk Joao Almeida z grupy UAE Team Emirates-XRG wygrał 4. etap ośmioetapowego wyścigu Paryż-Nicea (World Tour) z Vichy do La Loge des Gardes (163,4 km). Po dwóch płaskich etapach (obu wygranych przez Belga Tima Merliera) oraz drużynowej „czasówce" uczestnicy wyścigu Paryż - Nicea wjechali w górzyste tereny. Początkowo wydawało się, że po odważnym ataku zwycięzcą będzie Jonas Vingegaard (Visma -Lease a bike), ale na ostatnim kilometrze w pogoń za Duńczykiem ruszył Almeida i tuż przed metą na wzniesieniu La Loge des Gardes zdołał wyprzedzić dwukrotnego triumfatora Tour de France o sekundę. Vingegaard został jednak nowym liderem z przewagą 5 sekund nad kolegą z ekipy, dotychczasowym liderem Amerykaninem Matteo Jorgensonem. Almeida jest piąty - 37 sekund za Vingegaardem. Kamil Gradek z grupy Bahrain-Victorious przyjechał w środę na 99. miejscu, ze stratą prawie kwadransa (14.57), a Stanisław Aniołkowski (Cofidis) był 121. - ponad 16 minut za zwycięzcą.

POLKA CZWARTA

■ Marta Lach, reprezentująca w tym sezonie jedną z najsilniejszych grup zawodowych SD Worx -Protime, zajęła 4. miejsce w belgijskim klasyku GP Oetingen, w tym samym czasie co czołowa trójka. Po finiszu z kilkunastoosobowej grupy czołowej wyścig wygrała zawodniczka gospodarzy Julie de Wilde (Fenix-Deceuninck). Wiktoria Pikulik (Human Powered Health) straciła do triumfatorki ponad 9 minut i zajęła 107. miejsce. **(gak, t)**

KRÓTKO

■ 10 polskich lekkoatletów wystąpi w halowych mistrzostwach świata w Nankinie (21-23 marca). Wśród nich będą medaliści zakończonych w niedzielę mistrzostw Europy w Apeldoorn: płotkarze Jakub Szymański i Pia Skrzyszowska oraz biegająca na 800 m Anna Wielgosz. Do Chin wybierają się też m.in. Ewa Swoboda (60 m) i Konrad Bukowiecki (kula).

■ Reprezentantki Polski zajęły dwie 9. lokaty w ostatnim dniu zakończonych w Osijeku strzeleckich mistrzostwach Europy. Przypadły one Julii Ewie Piotrowskiej w karabinie pneumatycznym solo na 10 metrów oraz drużynie w składzie: Agata Korejwo, Natalia Król oraz Julita Borek w pistolecie pneumatycznym trio na 10 metrów. Biało -czerwoni zdobyli w Chorwacji 1 medal - brązowy w karabinie pneumatycznym trio na 10 m.

Sport c5f86229eb

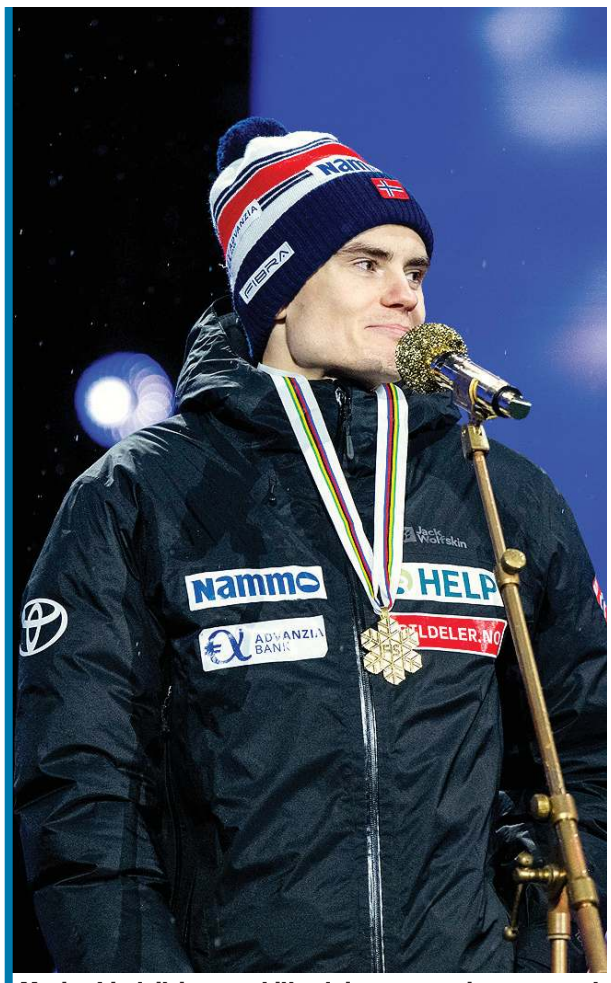
Szwindel nabiera rumieńców

Międzynarodowa Federacja Narciarska (FIS) tymczasowo zawiesiła dwóch skoczków norweskich Mariusa Lindvika i Johanna Andre Forfanga zamieszanych w aferę z kombinezonami podczas mistrzostw świata w Trondheim.

Wśrodę Polski Związek Narciarski (PZN) wystosował oświadczenie, w którym domaga się zawieszenia całego sztabu szkoleniowego reprezentacji Norwegii oraz skoczków zamieszanych w aferę z kombinezonami podczas mistrzostw świata w Trondheim.

Żądają wyjaśnienia

„Domagamy się pełnego i niezależnego śledztwa przeprowadzonego przez Międzynarodową Federację Narciarską (FIS) w sprawie poważnych naruszeń przepisów dotyczących sprzętu przez norweską reprezentację w skokach narciarskich podczas mistrzostw świata w Trondheim. Incydenty, które doprowadziły do dyskwalifikacji zawodników, podważyły wiarygodność zawodów, a PZN żąda wyjaśnienia, dlaczego naruszenia te nie zostały wykryte podczas początkowej kontroli sprzętu. Nie możemy dopuścić do tego, by skoki narciarskie stały się dyscypliną, w której nieuczciwe praktyki pozostają bez konsekwencji. To niedopuszczalne, by osoby, wobec których istnieją poważne zarzuty, mogły nadal brać udział w oficjalnych zawodach. Fair play nie może być jedynie pustym sloganem – musi być egzekwowane. Jeśli FIS nie przeprowadzi rzetelnej kontroli, ryzykuje utratę wiarygodności jako organ odpowiedzialny za uczciwą rywalizację".



Fot. IMAGO/PressFocus

Marius Lindvik jeszcze kilka dni temu na mistrzostwach świata zbierał splendory...

Nie wystartują do końca

Po tym oświadczeniu pojawił się komunikat FIS, w którym poinformowano, że światowa federacja tymczasowo, na czas prowadzenia dochodzenia, zawiesiła skoczków norweskich Mariusa Lindvika i Johanna Andre Forfanga zamieszanych w aferę z kombinezonami podczas mistrzostw świata w Trondheim. Nie wystartują więc w Raw Air i prawdopodobnie nie będą mogli wystąpić w kończących sezon konkursach w fińskim Lahti i słoweńskiej Planicy. Trwa też procedura zawieszenia w stosunku do trzech członków sztabu szkoleniowego Norwegii, w tym trenera kadry, Magnusa Breviga.

Szacunek i uczciwość

- Pracujemy nad sprawą non stop, prowadzimy kompleksową i dokładną analizę sytuacji, po to, aby wszystko uczciwie wyjaśnić - powiedział sekretarz generalny FIS, Michel Vion. - Dla nas główne znaczenie ma teraz wyjaśnienie w stu procentach, czy skoki narciarskie są wolne od jakiejkolwiek formy manipulacji. Zrobimy wszystko, aby szacunek i uczciwość zwyciężyły w tym konkretnym przypadku - wyjaśnił działacz FIS.

Vion potwierdził, że wszystkie kombinezony norweskich skoczków (nie tylko Lindvika i Forfanga) zostały zatrzymane i są do dyspozycji inspektorów FIS. Nie wiadomo, kiedy sprzęt pozostałych Norwegów będzie im oddany, aby mogli wystąpić w kończących sezon konkursach.

KONIEC Z OSZUSTWAMI?

■ Norweska telewizja NRK ujawniła, że do końca sezonu skoczkowie narciarscy będą mogli skorzystać tylko z jednego kombinezonu - i to takiego, który już był używany - oznaczonego czipem i będą one wydawane na 30 minut przed zawodami. Po ich zakończeniu muszą być także w ciągu 30 minut zwrócone. Drugi - rezerwowy - będzie dostępny tylko w przypadku uszkodzenia lub zniszczenia podstawowego. Według stacji, światowa federacja decyzję w tej sprawie przekazała już krajowym związkom.

Atmosfera będzie ciężka

Pomimo skandalu i trwającego śledztwa w sprawie oszustw podczas mistrzostw świata w Trondheim, zawody Raw Air odbędą się zgodnie z planem.

Wciąż głośne są echa skandalu podczas ostatniego konkursu skoków na dużej skoczni. Po jego zakończeniu zostali zdyskwalifikowani Marius Lindvik i Johann Andre Forfang, którzy zajęli odpowiednio drugie i czwarte miejsce. Ujawniono, że Norwegowie oszukiwali przy kombinezonach. W stroje były wszyte sznurki, które zmniejszały ich powierzchnię podczas kontroli. Nie brak też poszlak, że podmieniali czipy, które służą do kontroli, czy stroje są prawidłowe.

Po ujawnieniu tego procederu zawieszono trenera norweskiej kadry Mariusa Breviga, jego asystenta Thomasa Lobbena i szefa techniki Adriana Liveltena. Międzynarodowa Federacja Narciarska i Snowboardowa (FIS) przeprowadza obecnie kontrolę w Norweskim Związku Narciarskim. Niewykluczone są kolejne dyskwalifikacje i odebranie medali.

Sześciu plus dwie

Pojawiły się głosy, że tradycyjne zawody Raw Air w Norwegii powinny być odwołane. Te jednak odbędą się zgodnie z planem, aczkolwiek atmosfera będzie pewnie ciężka. Ten turniej jest organizowany od 2017 roku i ma wysoką pulę nagród. Jego pierwszym zwycięzcą został Austriak Stefan Kraft, który triumfował też w 2022 i 2024 roku. Kamil Stoch był najlepszy w 2018 i 2020. Pozostałymi triumfatorami byli Norweg Halvor Egner Granerud i Japończyk Ryoyu Kobayashi. W klasyfikacji końcowej Raw Air uwzględnia się noty wszystkich skoków oddanych w konkursach i kwalifikacjach, zwanych też prologami.

Na ostatnich w tym sezonie konkursach Pucharu Świata mężczyzn reprezentacja Polski może wystawić sześciu zawodników, co jest zasługą dobrych wyników Macieja Kota w Pucharze Kontynentalnym. Trener Thomas Thurnbichler zdecydował, że w Raw Air wystąpią: Paweł Wąsek, Aleksander Zniszczoł, Jakub Wolny, Dawid Kubacki, Maciej Kot i Kamil Stoch. Zaprezentują się też dwie Polki - Anna Twardosz i Pola Bełtowska.

Małysz lubił Oslo

Pierwszym z dwóch przystanków skróconego cyklu Raw Air będzie Holmenkollenbakken. W Oslo tradycja rozgrywania zawodów narciarskich sięga XIX wieku. Od 1933 roku w dzielnicy Holmenkollen organizowany jest Festiwal Narciarski, skupiający wszystkie dyscypliny narciarstwa klasycznego. Zawody Pucharu Świata odbywają się tu regularnie od 1980 roku. Adam Małysz w Oslo odniósł swoje pierwsze pucharowe zwycięstwo, a łącznie triumfował tu aż pięciokrotnie (1996, 2001, 2003, 2006, 2007). Piotr Żyła w 2013 roku wygrał tu pierwszy raz w karierze. Ponadto na podium w stolicy Norwegii stawali też Dawid Kubacki i Kamil Stoch. Przed rokiem zawody w Oslo wygrali Austriak Stefan Kraft i Norweg Johann Andre Forfang.

Skocznia w Oslo nie jest szczęśliwa dla Stocha. W mistrzostwach świata w 2011 roku Polak był 6. na półmetku konkursu, ale w finale skoczył krótko i upadł. 38-latek nigdy nie wygrał tu zawodów, choć prowadził po pierwszej serii w 2018 i 2022 roku.

Holmenkollbakken była wielokrotnie przebudowywana. Ostatni raz w 2009 roku. Stara konstrukcja została wyburzona, a w jej miejsce zbudowano ultranowoczesny obiekt. Oficjalny rekord skoczni wynosi 144 m. W 2019 roku tak daleko poszybował Norweg Robert Johansson.

PROGRAM RAW AIR

OSLO
13 marca, czwartek
11.00 - kwalifikacje kobiet
12.00 - konkurs kobiet
15.45 - kwalifikacje mężczyzn
17.00 - konkurs mężczyzn

VIKERSUND
14 marca, piątek
17.00 - kwalifikacje mężczyzn
15 marca, sobota
10.45 - konkurs kobiet
17.00 - konkurs mężczyzn
16 marca, niedziela
10.45 - konkurs kobiet
15.05 - kwalifikacje mężczyzn
16.35 - konkurs mężczyzn

Największa na świecie

W piątek skoczkowie przeniosą się z Oslo do Vikersund, gdzie czterokrotnie triumfował Austriak Gregor Schlierenzauer, a po trzy zwycięstwa odnieśli Fin Matti Nykaenen i Słoweniec Peter Prevc. Stoch wygrał tu w 2017 roku, a Polacy dwukrotnie zajęli drugie miejsce w konkursach drużynowych. Vikersundbakken to jedna z pięciu mamucich i największa na świecie skocznia narciarska, jej rozmiar to 240 m. W 2017 roku oficjalny rekord świata ustanowił tu Kraft, który uzyskał 253,5 m. Rosjanin Dmitrij Wasiljew poszybował nawet pół metra dalej, ale nie ustał skoku. Dwa lata wcześniej Słoweniec Peter Prevc został pierwszym skoczkiem w historii, który skoczył 250 m. Jednak po przemodelowaniu zeskoku Vikersundbakken w 2018 roku trudno będzie komukolwiek poprawić rekord świata.

Niedzielny konkurs w Vikersund będzie miał nietypowy przebieg. W pierwszej serii wystartuje tylko 30 skoczków, którzy zostaną wyłonieni w kwalifikacjach. Następnie w drugiej rundzie zaprezentuje się 20 zawodników, a w finale - 10.

Kobiety również będą rywalizować na „mamucie" w Vikersund. W konkursie wystąpi 25 czołowych zawodniczek klasyfikacji generalnej. Wśród nich prawdopodobnie nie będzie Anny Twardosz, która zajmuje w tym zestawieniu 32. miejsce. Chyba że poprawi lokatę po konkursie w Oslo.

W klasyfikacji generalnej Pucharu Świata trzy czołowe lokaty należą do Austriaków. Liderem jest niespełna 23-letni Daniel Tschofenig, który zgromadził 1606 pkt. Za nim plasują się Jan Hoerl - 1423 pkt i Stefan Kraft - 1027 pkt. Najwyżej z Polaków, na 14. pozycji, sklasyfikowany jest Paweł Wąsek - 459 pkt. Rywalizacja o Kryształową Kulę nie jest jeszcze rozstrzygnięta, gdyż Hoerl ma szansę dogonić Tschofeniga. Do końca sezonu zostało jeszcze sześć indywidualnych konkursów.

Przygotował Andrzej Wasik

Sport c5f86229eb